Nr. 110. We Lwowie, Sobota dnia 8. Maja 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt. Kwartalnie bez Tyg. Nied.: do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr., „ Szwecji i Danii „ 6 „, „ Francji i Anglii „ 23 franków, „ Włoch . . . . 25 „, „ Belgii i Szwajcarji 18 „, „ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 8. maja.

(Uchwała koła polskiego w sprawie rezolucji. — Sprawa *Gaz. Nar.* z kołem delegacyjnem.)

Jeszcze dotąd nie wiadomo, czy i kiedy na porządku dziennym stanie rezolucja galicyjska. Jeszcze dotąd koło się nie zdecydowało, co uczynić w razie odrzucenia rezolucji. Uchwalono jedynie, aby zostawić zupełną swobodę delegatom przy rozprawach nad rezolucją. Korespondent nasz wiedeński nie może zrozumieć pobudek tej uchwały. My się ich domyślamy. Niezawodnie mniejszość koła nie chciała się poddać większości, jak nie poddać się jej ma w razie, gdyby zapadła uchwała nieopuszczania Rady państwa, niezłożenia mandatów. Cierpliwa i milcząca wobec kraju mniejszość delegacji, widzi zapewne nareszcie, że cierpliwością, poddawaniem się, milczeniem dla zgody i sprawie nie pomogła, i sobie samej zaszkodziła. Z drugiej strony i w większości znajdą się zapewne pojedynczy, którzy śmiałem wystąpieniem w Izbie przeciw ministerstwu i większości niemieckiej, chcą okazać swoją niezawisłość. Szkoda tylko, że ta szlachetna ambicja przychodzi tak późno do czynnego objawienia się. W ogóle położenie delegacji stało się tak przykrem, iż w ostatniej przynajmniej chwili objawić się musi bardzo stanowczo w Izbie opozycja polska. Cieszymy się więc, że się objawi żadnemi uchwałami koła niekrępowana.

Lecz kto wie, czy ten zapęd delegacji nie zostanie udaremniony. Jakoś dotąd nie wiadomo, czy przed wnioskami rządowemi dozwoli ministerstwo traktować sprawę rezolucji galicyjskiej. Bardzo prawdopodobnym jest nasz wczorajszy wniosek, iż albo wcale nie przyjdzie pod obrady, albo dopiero dnia ostatniego, w ostatniej godzinie, aby ministerstwo i większość niemiecka uniknąć mogły całkowicie przykrego wrażenia, lub aby przynajmniej nie mogła ze strony polskiej więcej mówców zabierać głosu, a możliwe opuszczenie przez delegację Rady państwa aby nastąpić mogło dopiero z chwilą zamknięcia sesji Rady państwa.

Co do sprawy naszej z kołem delegacyjnem, umieszczamy poniżej odezwę koła, podpisaną przez prezesa jego, i naszą odpowiedź. Wniosek hr. Golejewskiego, aby *Gazecie* wytoczyć proces, upadł, gdy dr. Czajkowski wykazał, iż niema podstawy prawnej do wytoczenia procesu. Wykazywał on, że delegacja nie jest korporacją żadną, ukonstytuowaną według praw istniejących, więc jako delegacja nie może wytacza procesu, imion zaś *Gazeta* nie wymieniła, więc i pojedynczy członkowie nie mogą oskarżenia wnosić. Istotnie słuszność miał dr. Czajkowski. Dopiero gdybyśmy wymienili nazwiska, sprowadzilibyśmy procesa karne. Lecz zarzuty, czynione kilku członkom delegacji, nie są objęte kodeksem karnym. Tylko sąd honorowy w tej sprawie rozstrzygać może, i dlatego autor artykułu do sądu honorowego się odwołał. Nie wątpimy, że i koło ten wniosek z radością przyjmie.

Tradycje austrjacko-niemieckie i nasze wobec nich zadanie.

Kiedy po wstrząśnieniach roku 1848, zabierano się do uorganizowania Austrji na nowych podstawach konstytucyjnych, mało kto przewidywał, że za kilka miesięcy stan rzeczy się zmieni, i że siła zastąpi prawo.

Zamknięcie sali obrad reprezentacji państwowej w Kromieryżu i obsadzenie jej wojskiem, na długie lata położyło koniec pracom ustawodawczym zbiorowej reprezentacji krajów nie-węgierskich. Delegatom krajów niemieckich i nie-niemieckich zamknięto usta.

Zdawało się na razie, że w zniszczeniu swobód i praw konstytucyjnych nie robiono różnicy, i że równo cierpieli jedni i drudzy, a tem samem, że bole i rozczarowania wspólne wytworzą solidarność, harmonię między ludami austrjackiemi, czy one należą do niemieckiej, czy do innej narodowości. Zdawało się, lub zdawać się mogło, że przy zmianie stosunków politycznych, i nadarzonej pierwszej lepszej sposobności, liberalna partja niemiecka pójdzie ręka w rękę z Polakami.... tak jak razem głosowali za przypuszczeniem deputacji węgierskiej w r. 1848.

Przez długie lata ciężyły rządy absolutnej biurokracji na ludach Austrji, i krępowały wolność ruchów i jakichkolwiek duchowych objawów. Wtedy nie było sposobności do okazania, czy inteligentna, od rządu niezawisła i liberalna partja niemiecka pochwala postępowanie i podziela intuicje centralistyczne samowładnej, przeważnie niemieckiej biurokracji czy nie?

Nareszcie po długiem wyczekiwaniu nadszedł czas próby. Wojna, nieszczęśliwie zakończona w r. 1859, zmusiła rząd absolutny do abdykacji.

Musiano szukać łagodniejszych form w sprawowaniu władzy. Pojawił się dyplom październikowy, a później patenta lutowe. Przywrócono głos wolny trybuny, a w części swobodę prasy. Niemieccy mowcy, niemieckie dzienniki mogły już wtedy wypowiedzieć, co myślą, czego żądają i jak pojmują równouprawnienie ludów austrjackich. —

Wprawdzie konstytucja i patenta Schmerlingowskie były narzucone, nie pytano się rządzonych o ich zdanie, i wcale się nie troszczono, czyli to, co przy zielonym stoliku uchwalili starzy biurokraci, odpowiada potrzebom różnolitych ludów austrjackich, — ale po ogłoszeniu lutowych patentów widać było, że hegemonia Niemców i centralizacja rządu, jako podstawy i w nowej organizacji zatrzymane, wszystkim austrjackim Niemcom, czy liberalnym, czy nie, przypadły do smaku. Od r. 1861 do 1865 aparat parlamentarny był w używaniu, mniejszość niemiecka miała w rajchsracie wiedeńskim przewagę liczebną, mogła więc była wpływu swego użyć i wpływem swym przyczynić się do wyrugowania usterek ze statutu organicznego, i namacalnie okazać, że chcą być sprawiedliwymi wobec Węgrów i innych ludów nie-niemieckich Austrji. Lecz perjod sześcioletnich prac parlamentarnych ubiegł bez skutku, zostawiwszy wszystkim myślącym w spuściźnie niezbity dowód, że biurokratyczni Niemcy austrjaccy tak samo, (ni mniej ni więcej), jak liberalni dialektycy i trybunowie ludowi niemieccy, innej wolności, innego ustroju państwa nie pojmują i nie przypuszczają, jak na podstawie centralizacji i hegemonii szczepu niemieckiego, a ściśle biorąc tych wszystkich rozrzuconych odłamów swego szczepu, które jako *membra disjecta* w jakimkolwiek zakątku żyją i znajdują się w Austrji. Jeszcze bardziej zachcianki szczepowej supremacji u liberałów austro-niemieckich wyszły na wierzch, kiedy po rozbiciu nawy państwowej w r. 1866, zmuszeni byli wypuścić Węgrów ze swej nieproszonej opieki, i kiedy trzeba się było zająć odpowiedniejszą organizacją krajów niewęgierskich Austrji.

Tu dopiero w całej nagości okazały się ujemne strony politycznego charakteru austro-niemieckich liberałów. Mieli jak za pierwszej kadencji większość w Izbie przez niebranie udziału w obradach czesko-morawskiej ludności — mieli po swej stronie ministerjum przejściowe i słabe, ale zawsze niemieckie, a przed sobą wdzięczną perspektywę zadowolnienia ludów austrjackich przez zawotowanie takiej konstytucji, którąby decentralizując władzę, odpowiadała potrzebom rzeczywistym.

Wiemy, jaki obrót wzięły rzeczy, nie tracimy więc czasu na powtarzanie tego, co znane powszechnie. Wypada nam jednak głębiej zastanowić się nad genezą tego fatalnego w następstwach uporu i tej złowrogiej krnąbrności Niemców austrjackich w przeprowadzaniu centralistycznych i hegemonijnych form rządzenia. Przedewszystkiem zastanawia u przywódzców niemieckich w Austrji brak głębokości myśli, która pod wielu względami jest charakterystyką tego szczepu. Z danych historycznych, z faktów dokonanych i osądzonych przez tego najwyższego w polityce sędziego, jakim jest skutek, wyprowadzają najnielogiczniejsze, prawdzie historycznej wręcz przeciwne konkluzje.

I tak uchwalają z wielkiem upodobaniem mniej więcej abstrakcyjne, liberalne ustawy o wolności konfesyjnej, o zniesieniu stosunków lennych, o zniżeniu taryfy celnej itd., i odwołują się w tem wszystkiem do powagi i przykładu liberalnych dążności niemieckich w Austrji: do systemu cesarza Józefa, chcąc tą powagą i tym przykładem osłonić inne swe — daleko ważniejsze błędy i zachcianki hegemoniczne. U nich weszło w zwyczaj i stało się tradycją, takzwany Józefinizm podnosić pod niebiosa, i te polityczne, wielkiej publiczności nieprzystępne i nieznane *fata morgana* wykazywać jako pochodnię światła i postępu ludom austrjackim.

Nie pytają i nie zważają na to, a nawet przemilczają o tem z umysłu i tendencyjnie, że prócz mniejszości słabej (daleko słabszej jak obecnie, bo Austrja była większą, i tę nadzwyżkę ludności stanowiły ludy pochodzenia łacińskiego) niemieckiej w Austrji nikt nie zachował tradycji józefinizmu jako tradycji uszczęśliwienia ludów.

Co przed stu niemal laty zamyślał przeprowadzić cesarz Józef w Austrji, i do czego dojść nie mógł mimo absolutnej władzy i niższego stopnia samowiedzy ludów, to samo chciałaby mniejszość ludności (t. z. austrjaccy Niemcy) różnemi sposobami dziś jeszcze, to jest po upływie całego wieku narzucić większości, jako dogmat polityczny!

Jakie było założenie rządowe cesarza Józefa, skreślimy w krótkości słowami pewnego Niemca.

Mamy na uwadze Klemensa Perthesa: „Rzeczy i osoby polityczne w krajach niemieckich domu austrjackiego od Karola VI. aż do czasów Metternichowskich. Z pism pośmiertnych autora, wydał Springer 1869.“ Perthes tak przedstawia zadanie, które sobie założył cesarz Józef:

1) Wewnątrz wszystkich krajów koronnych każde tętno życia, każde dawne prawo, które nie jest nadane przez teraźniejszą władzę, przytłumić i zniszczyć.

2) Wszechaustrjackie państwo miało być stworzone przez stłumianie poczucia niepodległości i samoistności krajów koronnych, pojedyncze części miały być zbite w jednolite ciało, każda inna władza, na tradycjach oparta, ile możności zniweczona i centralnej podporządkowaną być winna.

3) Szkoła i kościół miały być użyte jako środek, prowadzący do celów państwowych, i obydwie utrzymane w zależności od państwa.

4) Sejmy krajowe zredukować należy do martwych cieni (*Schattenbilder*), wpływ reprezentacyj krajowych na sprawy prowincjonalne powinien być zupełnie złamany, i biurokracji tylko, zależnej od centrum państwa, zostawiona być winna siła i ingerencja na każdy objaw życia.

5) Patrjotyzm austrjacki i poczucie własnej narodowości nie mogły się wzajemnie pokrywać (*sich gegenseitig decken*) tj. jedno wykluczało drugie. Wszystko i wszyscy obowiązani się czuć winni jako Austrjacy.

6) Z tego stanowiska samodzierstwa władzy centralnej wychodząc, a wcale nie ze stanowiska czystego liberalizmu, występywał józefinizm przeciw hierarchii kościelnej.

Po śmierci cesarza Józefa, który nie mógł pokonać węgierskiej *vis inertiae* a w Niderlandach otwartej rewolucji przeciw swym autokratycznym rozkazom, powiada Perthes, pokasowano wprawdzie takowe innowacje, które przeprowadzić się nie dały mimo wszystkich usiłowań rządu — ale wszechwładza biurokracji niemieckiej została niezłamana i za późniejszych rządów.

To, co Perthes powiedział o rządach i tendencjach owoczesnych, nie było zresztą tajemnicą dla ludzi myślących. Dlaczegoż mieszkańcy oświeconej Belgii nie umieliby oceniać wartości liberalizmu józefińskiego tak dobrze i tak dokładnie, jak mieszkańcy Niższej Austrji lub Karyntji.

Wszak walcząc z orężem w ręku przeciw tak zwanym reformom, nieodpowiednim ich właściwościom, a z góry oktrojowanym, nie przedzierzgnęli się Belgijczycy w naród wsteczny, ciemny i antiliberalny. I owszem, chociaż odpychali kryjącą się pod formą liberalizmu centralizację i hegemonię innych za rządów józefińskich, chociaż później w r. 1830 solidarnie wystąpili przeciw „oktrojowaniom“ Holandji, nie przestali być narodem pracowitym, postępowym i liberalnym. Dziś praktykują wolność wcale inaczej, i takich swobód nigdyby nie dostąpili, gdyby się, czy to Austrji, czy Holandji było udało — opasać łańcuchem politycznej centralizacji kraj tak szczęśliwy i kwitnący, jakim jest obecnie Belgia.

Co się tyczy Węgrów, i ci, jako bezpośrednio interesowani, zupełnie odmienny sąd sobie sformowali o systemie rządzenia za czasów cesarza Józefa, jak austrjaccy Niemcy. Oktrojowaniom liberalnym opierali się nie dlatego, aby nie umieli lub nie chcieli robić różnicy między „dobrem“ a „złem“, „światłem“ a „ciemnością“, ale dlatego, że wiedzieli, iż liberalne dobrodziejstwa, narzucone przez obcą biurokrację, są przedwstępem do centralizacji i do supremacji obcego żywiołu.

Panna Emilia.

Powiastka spółczesna. *Napisał N. M.*

(Ciąg dalszy.)

Rozdział XIV.

(Z którego pokazuje się, że ks. Nabuchowicz będzie musiał szukać innej żony dla swego siostrzeńca).

Za dawnych, świetnych, rycerskich czasów należało to do dobrego tonu, dowieść swojej wyższości na skórze rywala, wysadzić go z siodła na turnieju lub nabić mu w inny sposób porządnego guza. Dziś nie jest to ani *bon genre*, ani też nie uchodzi bynajmniej za dowód jakiejkolwiek wyższości. Mówią n. p. że konserwatywna, ministerjalna frakcja reprezentantów narodu galicyjskiego w rajchsracie wiedeńskim posiada w osobie pewnego niepospolicie wyrośniętego syna podkarpackiej krainy tak dzielne *bracchium militare*, że właściwie całe opozycyjne dziennikarstwo powinnoby drżeć ze strachu wobec chwili, w której ten Don Kiszot huculski wystąpi czynnie w obronie słynnego „podporządkującego“ programu. Nie słychać atoli, by którykolwiek z zagorzałych naszych rezolucjonistów dzwonił zębami, a choćby zresztą który z nich poniósł nakoniec jaki szwank fizyczny, nie byłoby to w mniemaniu powszechnem na żaden sposób moralnem zwycięztwem interesów ogólno-państwowych nad „podporządkowanemi“ interesami królestw Galicji i Lodomerji i ich przyległości. Dlatego też obawiam się, że opisany w poprzednim rozdziale i później protokolarnie stwierdzony zamach p. Schreyera na prawe ucho p. Sarafanowicza w dzisiejszem, nieromantycznem stuleciu nie podniesie zwycięzcy do większego znaczenia w oczach opinii publicznej, a narodnost, pognębiona, wytargana za uszy i wywrócona na ziemię w osobie jednego z najrewniejszych swoich borytełej, weźmie ztąd świeży i słuszny asumpt do skarg na okropne posiagatielstwa ze strony Lachów. Jeżeli już tedy nie ze względu na wyższą rangę służbową swego przeciwnika, to ze względu na potrzebę zgody ze stronnictwem *Słowa*, p. Schreyer powinienby był hamować swoją popędliwość i nie dopuszczać się tak czynnego naruszenia stosunków międzynarodowych.

Ale stało się! P. Sarafanowicz leżał na ziemi, p. Schreyer stał nad nim z wyrazem twarzy, nieznamionującym najmniejszej skruchy za ten czyn karygodny, Milcia, mocno przerażona, chroniła się w objęcia matki, a p. Precliczek patrzał na całą tą scenę z miną w najwyższym stopniu zdziwioną i zgorszoną.

Tylko p. Newelyczko i p. Schwalbenschweif nie brali jakoś udziału zbyt żywego w tem, co się działo przed ich oczyma — zdawało się, jak gdyby obydwaj byli zajęci jakiemiś daleko ważniejszemi myślami. Co się tyczy p. Schwalbenschweifa, mogę zapewnić, że był on w tej chwili, równie jak codzień o tej porze, po dwunastej już szklance piwa, i że wpływ tego nektaru ożywiał wprawdzie i tak już mocno rumianą cerę jego policzków i nosa, ale natomiast pod względem umysłowym objawiał się najwyższą obojętnością na wszystko, co się koło niego działo. Wszak nieraz widział całkiem wyraźnie, jak gmach becyrkowy, wziąwszy się pod boki, tańczył szalonego walca ze stojącą opodal plebanią i w wirującym pędzie migał mu się przed oczyma, a jednak, nawet to nadprzyrodzone zjawisko nie pobudzało go do najmniejszych refleksyj. Czasem znowu księżyc, na jednym swym rogu mając urzędową czapeczkę z złotym sznurkiem i takąż różą, a zresztą z wychudzonej na nowiu swej fizjonomii najzupełniej podobny do p. forsztehera, zdawał się patrzeć nań ostro z góry, gdy wracał z browaru do domu, a p. Schwalbenschweif kłaniał mu się uniżenie, ale bez żadnej trwogi, i wygłaszał tonem na pół konfidencjonalnym: *Wünsch' eine-nen unterthä-thänigsten Servus, Herr Be-bezirksfo-forsteher!* P. Schwalbenschweif nie zastanawiał się tedy i tą razą nad dziwnym rodzajem komocji, jakiego używali p. adjunkt i p. aktuarjusz w pokoju p. forsztehera, ale zdjąwszy czapkę, stał przy drzwiach z uśmiechem błogiego spokoju na twarzy i z ogromną teką w rękach, zawierającą „kawałki“ urzędowe, które właśnie nadeszły były pocztą. Był to bowiem jeden z tych dwu dni w tygodniu, kiedy Capowice komunikowały się z resztą świata za pomocą wózka jednokonnego, przywożącego kilkodniowe zaległości pocztowe z Kozłowic.

P. Newełyczko niemiał żadnego urzędowego „kawałka“ w rękach, ale za to twarz jego w tej chwili sama była jakoby urzędowym „kawałkiem.“ Tkwiła w niej jakaś wielka tajemnica stanu, która tak ciężyła na sercu zacnemu dyurniście, że gimnastyczne ćwiczenia p. adjunkta obudziły w nim tylko przemijające zdziwienie. To też p. Precliczek, zapytawszy raz głośno: *Was ist denn das?* i rzuciwszy wzrok piorunujący na p. Schreyera, gdy powiódł okiem po wszystkich obecnych, dostrzegł natychmiast z miny p. Newełyczki, że coś się stało nadzwyczajnego.

— *Was gibt's denn schon wieder,* Nefeliczko? zapytał z pewnym niepokojem.

P. Newelyczko oświadczył, że ma *etwas Wichtiges zu melden*, poczem p. forszteher cofnął się do swego pokoju, dając znak dyurniście, by szedł za nim. P. Sarafanowicz dostał się już był tymczasem napowrót na nogi, i czując się bezpieczniejszym w obecności p. Schwalbenschweifa, odgrażał się niepospolicie Karolowi, który ze swojej strony przy pomocy Milci tłumaczył, jak mógł, całe to zajście wobec p. Precliczkowej. Pan Schwalbenschweif stał ciągle przy drzwiach, i ze stoiczną obojętnością przypatrywał się otaczającym go przedmiotom, nie badając bynajmniej, czy falujące i wirujące tychże ruchy były optycznem złudzeniem, czy nieuniknionym skutkiem jakiegoś powszechnie w fizyce obowiązującego prawidła?

Ważne owe rzeczy, które p. Newełyczko miał do zameldowania p. forsztehcrowi, były rzeczywiście zatrważającej natury. Oto przed chwilą p. Kuderkiewicz, dzierżawca z Głęboczysk, przyjechawszy na pocztę po gazety i listy, spotkał się tam z p. Bykowskim i głośno, na ulicy, przywitał go temi słowy:

— A co, czytałeś pan, panie Jakóbie?... A p. Jakób na to:

— Ta co mi tam z tego!... A p. Kuderkiewicz:

— Jakto, co mi z tego? Zobaczysz pan, będzie Polska!

— Daj mu tam jegomość pokój ze swoją polityką, odparł p. Jakób; nim będzie Polska, to nas tymczasem obedrą ze skóry! — P. Jakób był pesymistą, i kiwnął tylko ręką pogardliwie, gdy p. Kuderkiewicz wywodził mu dalej jak na dłoni, że „będzie Polska,“ i że to już przyszło urzędownie z Wiednia. P. Newełyczko zdał p. forsztehcrowi jak najdokładniej sprawę z tej rozmowy dwóch szlachciców, i dodał, że po całem mieście już żydzi i chrześcianie powtarzają tę samą nowinę, że „będzie Polska.“ Potwierdził tę rzecz i Dudio, który tymczasem pojawił się już był także w pokoju p. forsztehera. Dodał on także, że jak słyszał, ma to stać w polskich gazetach, i że już trzech *sehr hoichgestellte Beamte* mają być *ganz petschiert*, a między innymi p. starosta złoczowski.

P. Precliczek nie przywiązywał oczywiście najmniejszej wagi do wiadomości polskich gazet i Dudia, ale nie mógł jednakowoż zapoznać tej widocznej prawdy, że *die Umsturzpartei* zaczyna się znowu ruszać. Ciekaw był tedy, czy dzisiejszą pocztą nie przyszedł jaki *Wink von Oben*, i wrócił do bawialnego pokoju, ażeby odebrać transport, przyniesiony przez Schwalbenschweifa. Zasiadł natychmiast przy stoliku i począł odrywać jedną kolosalną pieczęć po drugiej, i przeglądać jeden arkuszowy *Auftrag* po drugim. Ale nie było tam żadnego *Winku*, oprócz olbrzymiego nosa, z podpisem: *Mosch*, m. p. — z którego wynikało, że p. forszteher ma kazać naprawić czemprędzej mostek na gościńcu koło samych Capowic, bo niedawno jakiś wysoki dostojnik jadąc tamtędy na komisję omal nie skręcił karku. P. forszteher już począł zupełnie wątpić, by najnowsze objawy rewolucyjne w Capowicach przeczuwane były *von Oben*, gdy nakoniec wpadła mu do ręki najświeższa *Lemberger Zeitung*, którą otworzył machinalnie. Nagle, wypadła mu fajka z ust, wstał, i trzymając ciągle w ręku urzędowe źródło wiadomości, wpatrywał się jak wryty *in den amtlichen Theil* szanownej *Lembergerki*.

— *Herr von* Sarafanowicz, rzekł nareszcie głosem, w którym odbijały się różne niemiłe uczucia, *haben Sie das schon gehört?*

P. Sarafanowicz przystąpił bliżej, i z wielką ciekawością zapytał, o co chodzi?

— *Seine k. k. apostolische Majestät* — ciągnął dalej p. Precliczek — *Seine kais. kön. ap. Majestät haben geruht, Seine Excellenz den Herrn Grafen Agenor Goluchowski zum Statthalter der Königreiche Galizien und Lodomerien zu ernennen!*

P. Sarafanowicz, jak już dostatecznie wszystkim wiadomo, nie był bynajmniej genialnym politykiem, do-

Sprzeciwiali się takiemu założeniu austrjacko-niemieckiej biurokracji Węgrzy tak dawniej, jak później po r. 1848, a z drugiej strony Niemcy austrjaccy jak za czasów józefińskich, tak później absolutnych, i w ostatku konstytucyjnych, podtrzymywali system centralizacyjny w Węgrzech i nie-Węgrzech.

Jedna wielka różnica, której z oczu spuszczać nie należy, bo jest wielce pouczającą, między ongi a dziś. Można było aż do nowszych czasów być optymistą i mieć naiwne przekonanie, że tylko kasta rządzącej binrokracji, austrjacko-niemieckiej, przywykła do władzy, nie pozbyła się zachcianek wyłącznego rządzenia i przechowała tradycje nepotyzmu i korzystnego dygnitarstwa w całem państwie Rakuzkiem— i wolno było jeszcze rozróżniać między Niemcami-biurokratami, a Niemcami niezależnymi takzwanej liberalnej partji, i powiedzieć sobie, że tylko pierwsi nie chcą być sprawiedliwymi, niechcą by każdemu przyznano, co mu się według praw boskich i ludzkich należy, drudzy zaś nie mieli za czasów absolutnych sposobności i siły do okazania, iż tak czują jak my, że tak pragną jak my, by ludom austrjackim nie narzucano ani rządu, ani formy, które są im wstrętne. Ale teraz, kiedy się okoliczności zmieniły, i kiedy władza prawodawcza przeszła w ręce Niemców austrjackich, poza biurokracją stojących i do niej nienależących, kiedy liberały austrjacko-niemieccy mieli sposobność i siłę do okazania w praktyce, jak pojmują równouprawnienie krajów i ludów nie-niemieckich:— widzieliśmy wszyscy, że tradycję utwierdzenia gdzie i jak można hegemonii szczepowej, przechowały się u wszystkich austrjackich Niemców, choć nie biurokratów.

Biurokracja może z nieco niższego, a przywódzcy liberalnej partji może z trochę wyższego stanowiska spoglądają na rzeczy i ludy w Austrji, ale jedni i drudzy w optycznem złudzeniu widzą tylko założenie teorji józefinizmu, a nie widzą lub nie uprzytomniają sobie historycznych wyników tego systematu w Belgii i w Węgrzech, a po części i w innych austrjackich krajach.

Dziwić się więc nie należy, że z własnego natchnienia, z dobrej własnej woli, nie przystaną na ustępstwa prawdziwie autonomiczne ci, którzy bez różnicy barwy politycznej uważają liberalizm, konstytucyjność, centralizację i hegemonię swoją w Austrji za jeden nierozdzielny, chemicznie złączony preparat.

Zarzutów i wyrzutów im z tego wcale nie robimy: raz że na nicby się one nie przydały; a powtóre, że daleko praktyczniej jest poznać złe i starać się mu zaradzić, jak utyskiwać na niefortunne okoliczności i na zaślepienie naszych przeciwników politycznych. Uczmy się raczej od nich wytrwałości, nie zrażajmy się przeciwnościami, i jak oni do scentralizowania, tak my do zdecentralizowania władzy zdążajmy z żelazną konsekwencją.

Jeśli jednym, którzy stanowią mniejszość ludów Austrji, przez zespolenie sił udało się chwilowo i w naszych czasach oktrojować większości takie ustawy, jakie jej potrzebom nie odpowiadają: to drugim — do których i my się liczymy — wypada tak samo zespolić swe siły, okazać w praktyce „że się jest większością niezadowoloną“ i zmienić na legalnej drodze stan rzeczy, który na nich, to jest na większości ludów austrjackich cięży. Niemcy austrjaccy zaczerpują swe tradycje i teorje centralistyczne i jednostronnie liberalne z takzwanego józefinizmu; my zaś do owych czasów i rządów nawiązujemy wynik historyczny, że oktrojowania, (przy których nie uwzględniano potrzeb ludów) rozbiły się o skoncentrowany opór interesowanych w Belgii, w Węgrzech, a po części i w Tyrolu.

Co do wygłaszanych ciągle w organach niemieckich przechwałek, że tylko Niemcy byli i są w monarchii Austrjackiej pionierami postępu i wolności, to poprostu finta, by zasłonić dążności polityczne do scentralizowania władzy rządzących i oparcia na niej swej hegemonii.

Że takie pretensjonalne ogólniki: kultura, wyłączna, niemiecka postępowość, konstytucjonalizm i t. d., wyrachowane są na ludzi naiwnych i bezmyślnych, dość będzie wziąć parę przykładów z życia.

Belgia obeszła się, jak wiemy, bez tych surrogatów obcej kultury, i rozwinela się lepiej, jak ojczyzna byłych prawodawców obcych.

Węgrzy, choć nie zamykali się nigdy przed wpływem oświaty germańskiej, z całą siłą przekonania odepchnęli centralizację i hegemonię niemiecką, i widocznie teraz — żyjąc własnem życiem — są zadowolnieni z pozbycia się nieproszonej opieki, i mimo to, a można powiedzieć właśnie dlatego, siły ich narodowe, tak moralne jak materjalne, rozwijają się i potęgnją jak nigdy przedtem.

Nie wspominamy tu o mieszkańcach tych krajów włoskich, Lombardji i Wenecji, które należały do Austrji, powiemy tylko słów parę (bo te do wyświecenia przedmiotu posłużą) o względach i pieczołowitości centralizacji, objawionej wobec mieszkańców prowincyj weneckich.

Rządy absolutne nie zważały na właściwości krajów pojedyńczych. Mimo to jednak traktowano włoskie kraje pod pewnym względem jako odrębne prowincje. Dopiero po ogłoszeniu zmiany systemu absolutnego na „konstytucyjny“, wystąpiła dążność centralistyczna na wierzch w formie powołania delegatów Wenecji do rajchsratu niemieckiego w Wiedniu. Wiadomo zresztą powszechnie, że na kartach wyborczych, zamiast nazwisk rajchsratowych delegatów znajdywało się fatalne słowo „*nessuno*“, i że Włosi nie chcieli robić użytku z doktryn pseudoliberalizmu niemieckiego. Tu tylko zaznaczyć należy, że i po takiej klęsce, jak pod Solferino i po utracie Lombardji, nie przyszło niemieckim mężom stanu i na myśl, czyby nie wypadało uważać tak dotkliwe wypadki za opatrznościowe „Mene Tekel“, i dać obszerne autonomiczne swobody krajom i ludom austrjackim.

To poznanie rzeczy jest niezbędnie potrzebne do opierania dalszej działalności naszej na podstawach rzeczywistych, — posłuży ono także do wyrobienia w sobie tego silnego przekonania, że tylko rozum i myśl własna doprowadzić nas mogą i powinny do celu; a przedewszystkiem do wyrobienia na podstawie danych historycznych przekonania, iż nie możemy i nie powinniśmy się spuszczać na dobrą wolę tych, którzy tradycyjnie dążą wszelkiemi środkami do ustalenia centralizacji władzy i hegemonii szczepu pod firmą... zbawienia państwa.

W dzisiejszym ustroju monarchii — gdzie Węgrzy odzyskali samoistność, a przez nich Kroaci istotny samorząd narodowy — krajom niewęgierskim na długo organizacja, którąby nie odpowiadała ich potrzebom i właściwościom, narzucić się nie da. Anormalne, wypaczone stosunki dałyby się tylko wtedy utrwalić, gdyby nie było poznania i samowiedzy u zbiorowości, gdyby nie znalazło się tyle abnegacji i wytrwałości indywidualnej, aby nie zbaczać z raz obranej drogi, którą wytyczyła reprezentacja krajowa.

Teraz przedewszystkiem potrzeba nam, aby ludzie, którzy czują w sobie siłę i moc charakteru, stanęli na czele pracy publicznej, i tak przykładem jak moralną zachętą skupiali około siebie wszystko co myśli i jest dobrej woli w kraju i dla kraju.

Konstytucjonalizm, jako arena polityczna, umożebnia i usprawiedliwia walkę różnorodnych partyj i interesów politycznych. Anglicy nazywają w rzeczach handlowych opozycję życiem (*Opposition is the life of thread*). My w naszem położeniu to samo powiedzieć możemy o opozycji w polityce: legalna opozycja jest teraz naszem życiem.

Do Szanownej redakcji *Gazety Narodowej* we Lwowie.

Koło posłów polskich przy Radzie państwa w Wiedniu, wzywa niniejszem redakcję *Gazety Narodowej*, by w najbliższym swoim numerze wymieniła nazwiska tych członków delegacji, którzy według twierdzenia artykułu wstępnego *Gazety Narodowej* z dnia 25. kwietnia 1869 r. „interes publiczny i własny honor poświęcają osobistym względom“ i „dla których opuszczenie lub nieopuszczenie Rady państwa jest tylko cyfrą, która może przybyć lub ubyć w ich kieszeni.“ W razie niewymienienia nazwisk, twierdzenie to będzie musiało być poczytane za proste oszczerstwo, gdyż tłumaczenie, zawarte w artykule wstępnym *Gazety Narodowej* z dnia 30. kwietnia 1869, że postępowanie delegacji dało nie powód, ale pozór do podejrzeń, nie jest bynajmniej odwołaniem powyższego twierdzenia, co też ostatni ustęp artykułu wstępnego *Gazety Narodowej* z dnia 3. maja sam przyznaje.

Wezwanie to przesyła koło posłów polskich do redakcji *Gazety Narodowej*, równie jak do wszystkich dzienników krajowych z prośbą o zamieszczenie.

Wiedeń dnia 5. maja 1869.

Kazimierz Grocholski,
przewodniczący.

W odpowiedzi na powyższą odezwę, zwracamy najprzód uwagę szanownych członków kola polskiego na tę okoliczność, że chociażbyśmy wprost odmówili wymienienia nazwisk tych pp. delegatów, których dotyczy zarzut, zawarty w przytoczonych powyżej słowach artykułu *Gazety*, to jeszcze nie wynikałoby ztąd bynajmniej, jakoby zarzut ten był nieuzasadnionym, czyli jak się wyraża koło w swej odezwie, jakoby on był „oszczerstwem“. Dośćby było bowiem przeglądnąć listę wszystkich spółek, które od czasu jak sprawa uchwalonej przez sejm galicyjski rezolucji agituje się, a raczej agitować się powinna w Wiedniu — bądź uzyskały koncesję rządową na różne zyskowne przedsiębiorstwa, bądź o koncesję taką się współubiegają. Między członkami tych spółek znalazłyby się i bez wydrukowania w *Gazecie* te nazwiska, których wymienienia żąda od nas koło polskie, a sądowi ogółu zostawilibyśmy do rozstrzygnięcia, czy posłowie, z powodu interesów osobistych starający się o względy ministrów, zdolni są wobec tychże ministrów występować tak śmiało i stanowczo, jak tego wymaga interes publiczny?

Od chwili zamknięcia sejmu, wiadomem było, że ministerstwo obecne najprzeciwniejsze jest żądaniom rezolucji galicyjskiej, że delegacji i krajowi walkę z niem staczać trzeba. Jeżeli zaś w chwili, gdy walczyć należało z ministerstwem, wysłańcy krajowi solicytowali po biurach ministrów o koleje, banki, lub w innych partykularnych sprawach, to czyż nie narażali tem sprawy publicznej dla prywatnych interesów? Dzienniki polskie oddawna zwracały na tę okoliczność uwagę delegacji, a nawet i w niektórych polskich i niemieckich dziennikach czyniono delegacji już dawniej zupełnie podobne zarzuty, jak te, które wywołały powyższą odezwę koła. Ale koło milczało, ani się zwracając przeciw dziennikom, ani przeciw tym, którzy dawali powód do zarzutów. Gdyby koło było uchwaliło, iż dopokąd sprawa rezolucji nie będzie załatwioną, żaden z delegatów nie może starać się u ministerstwa lub Rady państwa o koncesje, gdyż to przeszkadza sprawie publicznej a kompromituje delegację, nie byłoby przyszło do podobnych następstw. Tymczasem tylko jeden delegat po uchwaleniu rezolucji w sejmie cofnął się od grunderstwa kolejowego, do którego już przedtem był należał, aby nie kompromitować ani siebie, ani sprawy rezolucyjnej. Inni, aż do ostatnich czasów przystępywali do rozmaitych tworzących się konsorcjów, które konsorcja zapewne nie dla czego innego wciągały ich pomiędzy siebie, jak tylko, aby mieć rzeczników wpływowych i w Radzie państwa i w ministerstwie.

W sposób wcale niedwuznaczny oświadczyły to nietylko dzienniki ministerjalne, ale nawet w Izbie po ustąpieniu Polaków podczas obrad nad ustawą szkolną dały się słyszeć głosy, by „Polakom nie dawać żadnych kolei żelaznych“ skoro posuwają się tak daleko w swojej opozycji! Z tego niezaprzeczonego faktu wynika, że rządowa większość rajchsratu uważa koncesje na koleje i banki, udzielane Polakom, jako cenę, za którą rząd wykupuje się od potrzeby uwzględniania żądań, praw i interesów kraju. A ponieważ koło polskie, oprócz chwilowego i nic nieznaczącego usunięcia się od obrad na jednem posiedzeniu, nie uczyniło dotychczas nic, coby rząd i oddaną mu większość Izby mogło wyprowadzić z tego błędu, więc słusznem było nasze twierdzenie, iż postępowanie niektórych posłów, ubiegających się o koncesje i fawory prywatne różnego rodzaju, nadaje złe pozory postępowaniu całej delegacji. Zastrzegliśmy się zresztą przeciw temu, jakobyśmy z pozorów tych wydobywali kiedykolwiek wnioski, krzywdzące dla ogółu lub większości delegacji polskiej w Radzie państwa. Co się zaś tyczy pojedyńczych indywiduów, nie cofnęliśmy i nie cofamy uczynionego im zarzutu, ale nie widzimy powodu i celu wywlekania szczegółów tu się odnoszących na widok publiczny, ani też powodu i celu tego nie wskazuje nam odezwa powyższa, podpisana przez szanownego prezesa koła polskiego w Wiedniu.

Jeżeli tedy wymienienie nazwisk, żądane w tej odezwie, niema prowadzić do niczego innego, jak tylko do bezowocnego omawiania na polu osobistem całej sprawy w pismach publicznych, oświadczamy wprost, że nie uczynimy zadość odezwie koła polskiego. Ale jeżeli koło polskie, biorąc w obronę pojedyńczych członków swoich, zamierza poruszyć rozstrzygnięcie sporu honorowemu, *ad hoc* wybranemu polubownemu sądowi, naówczas autor przytoczonego w odezwie artykułu wymieni nazwiska i wyszczególni fakta, na których oparł swoje twierdzenie, a *Gazeta* wydrukuje takowe wraz z wyrokiem, orzekającym o słuszności lub niesłuszności zarzutów, Oczekujemy dalszych w tej mierze postanowień koła polskiego, i wzywamy redakcje tych pism polskich, które umieściły odezwę do *Gazety Narodowej*, przez posła Grocholskiego podpisaną, aby zechciały powtórzyć powyższą odpowiedź naszą.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 6. maja.

+ Dotychczas obserwowało koło polskie zwyczaj, że w każdej sprawie, w której delegacja nasza uważała za stosowne brać czynny udział w rozprawach Izby, koło powziąwszy w tej sprawie pewną uchwałę, wyznaczało mowców, których zadaniem było w myśl uchwał delegacji w Izbie przemawiać lub pewne stawiać wnioski. W ważniejszych kwestjach rozdawało koło formalnie że tak powiem rolę pomiędzy swych członków.

Praktyka ta jest powszechną w życiu parlamentarnem, bo prowadzi się w ten sposób walka w parlamencie według dobrze obmyślanego planu, można jak najlepiej wyzyskać zdolności parlamentarne członków pewnego klubu, a prócz tego rozmierzyć można zręcznie efekt mów, które mają być w Izbie wypowiedziane, uniknie się nnżącego powtarzania argumentów. słowem, zapobieży się tysiącznym możliwym drobnostkom, nieporozumieniom, na pozór małoznaczącym, w rzeczywistości zaś niekiedy nawet rozstrzygającym. Jedna chwila bowiem często decyduje w Izbie o losie wniosku, jedna myśl szczęśliwie wypowiedziana takie zrobić może wrażenie, że walkę rozstrzygnie.

Pomimo tych względów, dobrze znanych naszemu kołu, zadecydowano na wczorajszem posiedzeniu: Każdemu delegatowi pozostawia się podczas obrad nad rezolucją w Izbie zupełna wolność w zabieraniu głosu; nie postanawia się ani mowców ani porządku mów.

Przyczyny tego postanowienia koła na próżno silimy się dociec.

Nie robimy sobie wcale żadnych nadziei co do losu rezolucji galicyjskiej i mamy już prawie pewność, że ona w Izbie upadnie, i że reprezentacja mniejszości faktycznej krajów przedlitawskich nas zmajoryzuje; ale okoliczność ta nie zwalnia delegacji naszej zupełnie od przedsięwzięcia wszelkich środków, dla powodzenia walki parlamentarnej korzystnych. Wrażenie silne, które zachowanie się delegacji w Izbie zrobić może, przyniesie zawsze dobry dla kraju owoc. Przyczyni się ono do wyrobienia w żywiole niemieckim przekonania, że żądania Galicji są wynikiem koniecznym faktycznego stanu, że jej opozycja jest naturalną i konieczną. Z faktami muszą się Niemcy liczyć, a przynajmniej uwzględni je korona.

Powiadamy raz jeszcze, że postanowienia tego delegacji wytłumaczyć sobie nie możemy, bo trudno przypuszczać, by koło nasze przewidując, że sprawa już stracona, na to pozostawiło zupełną swobodę pojedynczym swoim członkom, aby ci się mogli popisywać szumnemi mówkami *ad captandam benevolentiam* — wyborców.

Drugim przedmiotem, a właśnie z porządku pierwszym, była kwestja zachowania się delegacji wobec dziennikarstwa niesfornego. Donosiłem wam już o tem we wczorajszym liście, dziś uzupełnię doniesienie to o tyle, że komisja (pp. Ziemiałkowski, Czajkowski i Grocholski) dziś już odeszle uchwaloną odezwę do dzienników.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu koła rozpoczęła się nareszcie rozprawa nad kwestją w Izbie w razie odrzucenia rezolucji. Obradowano nad wnioskiem pp. Szujskiego i Zyblikiewicza. P. Szujski cofnął swój wniosek, by część delegacji wystąpiła, część zaś wybrana do delegacyj wspólnych pozostała. Dziękujemy za to serdecznie p. Szujskiemu, bo wniosek jego był nie polski i nie praktyczny; dziękujemy mu i za to, że niema już obawy, aby on, członek mniejszości delegacyjnej, podał pewnemu kołu, do kroku stanowczego niezdecydowanemu, środeczek zręcznego wycofania się. Nie uchwalono nic stanowczego.

Jutro dalszy ciąg obrad nad tą kwestją.

Kronika.

— **Biblioteka Ossolińskich**. Z powodu przedsięwziąć się mającego skontra biblioteki zakładowej, czytelnia Zakładu Ossolińskich zamkniętą zostanie od 15. maja do 1. lipca r. b.

— **Proces Neczyporowicza i spółki**. Dnia wczorajszego zrana rozpoczęła się w tutejszym c. k. sądzie karnym dla spraw karnych ostateczna rozprawa w procesie, którego przedmiotem są liczne zbrodnie rabunku i kradzieży, spełnione w latach 1865 i 1866, znane po największej części z ówczesnych opisów dziennikarskich.

Przewodniczący: radca sądu krajowego Ortyński, zastępcą jego a ewentualnie wotantem jest radca Lehmann; wotanci: konsyliarze Mogilnicki, Frendel i Kolasiński, tudzież adjunkt sądowy Szymonowicz. Protokolista: Misiński.

Przy stole obrońców zasiadają: dr. Zminkowski (obrońca Neczyporowicza), dr. Ludwik Wolski, dr. Rulf, i dr. Nurkowski.

Na godzinę przed rozprawą miejsca dla publiczności przeznaczone, zapełniły się ciekawymi aż do natłoku. Dla dziennikarzy prezydjum sądu poleciło ustawić stół osobny na estradzie obok protokolisty, tak, że sprawozdawcy oko w oko patrzą obżałowanym.

Funkcję oskarzyciela publicznego pełni p. Jakubowski, zastępca prokuratora, a obok niego zajmuje miejsce nadprokurator Auffenberg.

O godz. 10. zrana pod silną strażą uzbrojonych w karabiny dozorców więziennych i żołnierzy, wprowadzono do sali obżałowanych, uwięzionych, a mianowicie: Józefa Neczyporowicza, Annę Szepczyńską, Mechla i Szmila Ferstera. Równocześnie przywołał przewodniczący do sali obżałowanych, zostających na wolnej stopie: Edwarda Leitnera, Hnata, Hrynia i Nastkę Jamnych, Stefana Mazepę, Jlka Kociubkę, Joannę Kruhlakowę, Zośkę Bohacz, Józefa Rybaka, Hersza Fischa i Tymka Kuziowa.

Wszyscy otrzymali prawem przepisane upomnienie, by wobec sądu zachowali się przyzwoicie. Obżałowani zostający w więzieniu stanęli w pierwszym szeregu tak, że jeden od drugiego jest oddzielony żołnierzem lub dozorcą.

Następnie zawezwał przewodniczący świadków, których jest czterdziestu. Okazało się, że 9 nie przybyło, a mianowicie: 7 włościan i dwóch poszkodowanych: p. Juliusz Janiszewski z Bołszowca i Józef Gromnicki z Łaszkowiec. Pierwszy z nich prosi, by go uwolnić od bezzwłocznego stawiennictwa, albowiem rozprawa ta potrwa czas dłuższy, a wypadek jego dopiero na samym końcu ma przyjść przed kratki, przeto niepotrzebnie musiałby kilkanaście dni siedzieć we Lwowie. Na każde wezwanie jednak gotów jest przybyć. P. Gromnicki nie przybył; natomiast nadeszło od przynależnego sądu powiatowego uwiadomienie wraz z świadectwem lekarskiem, iż rzeczony świadek leży w łóżku cierpiąc na rupturę, i przybyć nie może.

Przewodniczący przystępuje do wysłuchania generaliów obżałowanych.

1) Józef Neczyporowicz, głosem cichym i niewyraźnym podaje, że liczy lat 46, jest rodem z Przemyśla, obrz. r. k., kawaler, profesji szewskiej, 3 razy karany; posiada 380 złr. majątku, ale nie wie gdzie się te pieniądze znajdują, gdyż mu je odebrano. Na zapytanie przewodniczącego, iż nie o to tu właściwie chodzi, lecz czy posiada jaką realność, odpowiada zapalając się i błyskając ponuro oczyma, że realności żadnej niema, i że pieniądze te cały jego stanowiły majątek. Neczyporowicza wyraz twarzy całkiem taki, jak na fotografii z r. 1866, tylko broda cokolwiek dłuższa.

---

myślił się jednak, że nowina, którą właśnie obwieścił mu był p. Precliczek, była nader ważną. P. Precliczek czytał dalej z *Lembergerki* półurzędowy komentarz, jako Najj. Pan, mianując krajowca namiestnikiem, daje dowód szczególnej swej miłości krajowi, którego narodowe potrzeby i iuteresa mają być nadal jak najbardziej uwzględniane itd.

P. Sarafanowicz nie mógł wierzyć swoim uszom, słysząc to wszystko. Rzucił się ku tece, przyniesionej przez p. Schwalbenschweifa, czy nie znajdzie tam jakiego listu od szanownego swego wujaszka, któryby mu wyjaśniał, co się stało, co to ma znaczyć? I w istocie, znalazła się między „kawałkami“ urzędowemi epistoła, wysłana ze Lwowa od bawiącego tam ks. Nabuchowicza — tylko zamiast zwyklego adresu: *An Seine des Herrn, Herrn* i t. d. stało na kopercie po polsku:

„Wielmożnemu IMci Panu
Janowi de Kuszaba Sarafanowiczowi,
c. k. adjunktowi,
Wielmożnemu Panu i Dobrodziejowi
w
Capowicach.“

Wewnątrz zaś, list zaczynał się jak zwykle od słów: *Liebster Neffe!* i zawierał w kilku wierszach pognebiającą wiadomość, że p. Summer przeniesiony jest ze Lwowa, że ten „udar“ podkopał od razu całą narodnost, tembardziej, że ta ostatnia traci oraz p. radcę Hehna, referenta szkolnego, przeniesionego w stan spoczynku, i pana Wolfartha, naczelnika obwodowego ze Złoczowa. Ksiądz Nabuchowicz dodawał, że nowy namiestnik, hr. Gołuchowski, *versteht keinen Spass*, i że akcje p. Precliczka stoją jak najgorzej. Co się zaś tyczy *dein weiteres Fortkommen liebster Neffe*, dodawał szanowny wujaszek, to rozum jest od tego, *man muss den Mantel nach dem Winde hängen*, i nie wdawać się w takie rzeczy, jak te, o które p. Precliczek jest teraz pociąganym do odpowiedzialności.

Pan Sarafanowicz pod pierwszem wrażeniem tego listu, nie omieszkał podzielić się jego treścią z p. Precliczkiem. Pan forszteher był roztargniony, i miał niepospolitą ochotę pójść i położyć się napowrót do łóżka, czuł bowiem, że jego „kwasy“ poczynały burzyć się nanowo. Wtem zaturkotało coś pod oknami i niebawem wpadł do pokoju Wny. Kalasanty Capowicki z rozpromienioną jak jutrzenka twarzą. Wyczytał on właśnie w gazetach, że rząd, mianując krajowca namiestnikiem, tem samem zbliża się do kraju, i kraj nawzajem zbliży się do rządu, że odtąd rządzący i rządzeni nie będą dwoma nieprzyjacielskiemi obozami itd. Wny. Capowicki wziął sobie to wszystko jak najmocniej do serca, i uważał to za swój najświętszy obowiązek, zbliżyć się czemprędzej do rządu, a ponieważ pan Precliczek był widomym tegoż reprezentantem, więc dziedzic Capowic, Capówki i Capowej Woli pośpieszył zrobić mu wizytę.

P. Precliczek nigdy jeszcze z taką serdecznością nie przyjmował p. Capowickiego, jak tą razą. Rozmowa zaczęła się natychmiast od najnowszych wydarzeń w polityce krajowej, i pan Capowicki w imieniu kraju oświadczył p. Precliczkowi, jako wyobrazicielowi rządu, iż rząd może liczyć na kraj i na p. Capowickiego, jak gdyby na półmilionową armię. P. Precliczek był rozrzewniony, i tłumaczył p. Capowickiemu bardzo obszernie, jak mocno go cieszy, że *ein Landeskind* został namiestnikiem, — *denn ich bin eigentlich auch ein Pole, Pantoprotscheu*! dodał ściskając p. Capowickiego za rękę, i wskazując na Milcię i na p. Schreyera, jak gdyby się chciał świadczyć nimi.

— Nu, ty, Milka, odezwał się do córki — proczpak *hast du mir nicht erinnert*, zaprenumirowat' tego *Czas* albo *Gazeta Narodowa*, co mluwi p. Capowicki? *Das sind ja recht anständige Blätter! Und wissen Sie, Herr v. Capowicki, bei mir im Haus wird nichts als polnisch gelesen; da in meiner Kanzlei finden Sie lauter polnische Bücher!*

Był tam w istocie, jak wiadomo, nie mały zapas książek polskich, skonfiskowanych podczas zaprowadzenia stanu oblężenia w domu p. Precliczka. (D. n.)

2) Anna Szepczyńska, rodem z Dobromila, lat 37 obrz. łac., wdowa, szynkarka, bezdzietna, raz karana za kradzież, bez żadnego majątku. Kobieta ta z twardym i prostackim wyrazem na twarzy ubrana jest po miastowemu.

3) Mechel Förster, rodem z powiatu borszczowskiego, lat 21, wyzn. mojżesz., kawaler; na zapytanie o charakter odpowiada dobitnie: szwercownik; czego? — tytoniu; jeszcze nie karany sądownie, siedział tylko w śledztwie za kradzież, majątku niema żadnego, umie pisać tylko po żydowsku.

4) Szmil Förster, brat Mechla, z tego samego miejsca rodem, ma lat 24, wyzn. mojż., żonaty, ojciec 3 dzieci, niekarany nigdy, umie pisać tylko po żydowsku, trudni się handlem wołów, oprócz chałupy drewnianej nie posiada żadnego majątku. Obaj ci żydzi mówią doskonale po polsku, całkiem czystym nawet akcentem.

5) Edward Leitner (żyd niemiecki), 30 lat wieku, żonaty, ojciec dwojga dzieci, obecnie traktjernik w Marienbadzie, nie posiada żadnego majątku, jeszcze niekarany.

6) Hnat Jamny, rodem z Denysowa, lat 29, obrz. gr., żonaty z Nastką, ojciec trojga dzieci, gospodarz na gruncie 10morgowym, niekarany.

7) Hryń Jamny z Denysowa, lat 47, wdowiec bezdzietny, niekarany, także gospodarz, brat poprzedniego.

8) Nastka Jamna, rodem ze Słobody, żona Hnata.

9) Stefan Mazepa z Denysowa, obrz. gr. kat., żonaty, ojciec 1 dziecka, gospodarz na gruncie 15morgowym, urlopnik od pułku Nassau, niekarany.

10) Ilko Kociubka ze Słobody, żonaty, 3 dzieci, trudni się tkactwem.

11) Joanna Kruhlakowa z Denysowa, wdowa po gospodarzu, lat 28 wieku.

12) Zośka Bohacz z Denysowa, wdowa, lat 29.

Obie pojawiają się w sali z dziećmi na ręku.

13) Józef Rybak, włościanin z Denysowa.

14) Hersz Fisch z Kozowy, lat 31, żonaty, 3 dzieci, trudni się handlem zbożowym, jeszcze niekarany, nieposiada żadnej realności, umie pisać tylko po żydowsku.

15) Tymko Kuziow z Denysowa, 32 lat, obrz. gr., żonaty, ojciec 2 dzieci i gospodarz na gruncie o 5 morgach.

Trzech obżałowanych włościan z Denysowa w czasie śledztwa zmarło. Ośmiu zaś najgłówniejszych zbrodniarzy i właściwych wspólników Neczyporowicza przebywa dziś w bezpiecznem miejscu poza granicami państwa austrjackiego, częścią pod opieką rządu moskiewskiego, częścią pod pokrywą liberalnych praw księcia Karola rumuńskiego. Są to: Herszko Edelmann, Josel Edelmann, Sucher Ehrenwald, Mortko Żurawner, Maurycy Ehrenwald, Chaim Ehrenwald, Jente Ehrenwald (kobieta) i Lejba Singer.

Po przedstawieniu obżałowanych powyższych zabiera głos zastępca prokuratora i wnosi, aby 4 świadków, włościan, którzy nie przybyli, a są niezbędni, przystawić; co do 3 zaś przystaje, by odczytano tylko ich zeznania protokolarne; również zgadza się, by p. Janiszewskiego zawezwać dopiero wtedy, gdy go będzie potrzeba, ale co do p. Gromnickiego, mniema, iż rozprawa ostateczna bez niego obejść się nie może. P. Gromnicki jest jednym z poszkodowanych; wprawdzie złożył swoje zeznania, ale nie zaprzysiągł takowych i nie podał wartości szkody. Nadto przed rabunkiem u niego był jeden człowiek, którego opis stosuje się do osoby Neczyporowicza; konfrontacji jednak do ócz nie było, w tych punktach tedy śledztwo powinno być uzupełnione. P. Gromnicki był dwa razy słuchany do protokołu; za pierwszym razem oświadczył, że przysięgać nie będzie, gdyż dał sobie słowo, że nigdy nie będzie przysięgać. Za drugim razem, gdy mu przedstawiono, że przysięgać musi, odwołał najważniejsze zeznania swoje, twierdząc, że przy pierwszem przesłuchaniu był w gorączkowym stanie. Zastępca prokuratora uważa to jednak za wybieg, by się uchylić od złożenia przysięgi, i mniema, że dane sobie słowo w sprawie takiej, jak obecna, powinno być przeważone względem na obowiązek obywatelski. Składanie się słabością uważa prokurator za nieuzasadnione; komisja bowiem sądowa, która się udała do Łaszkowiec, pisze w protokole, że zastała p. Gromnickiego „w łóżku“, z czego jeszcze nie wypływa, by był chorym; świadectwo lekarskie utrzymuje, iż p. G. cierpi na rupturę (*Leistenbruch*), ale świadectwo to nie jest wystawione przez lekarza sądowego, ani zaopatrzone pieczęcią; zresztą słabość p. Gromnickiego nie jest tego rodzaju, by nie mógł w powozie i koleją żelazną odbyć podróży. Wnosi tedy, aby sąd nie uwalniał świadka od stawiennictwa, lecz kazał go zrewidować przez swoje organa, i w razie potrzeby przystawić do rozprawy.

Dr. Żminkowski uważa ze zeznań p. Gromnickiego, raz kategorycznych a drugi raz modyfikowanych, że tenże nie jest świadkiem takim, jakiego prawo wymaga do stwierdzenia faktu. Z tej przyczyny możnaby się bez niego obejść przy rozprawie. Sąd tedy raczy orzec, że zeznania jego nie mają należytej ważności, a zatem i przymus do przysięgi nie może być zastosowany.

Wobec tego zarzutu zastępca prokuratora obstaje przy klasyczności świadka, który zdaniem jego, jest niezbędnie potrzebnym do konfrontacji z Neczyporowiczem, i do rekognicji niektórych przedmiotów, znalezionych w posiadaniu Neczyporowicza, których gospodyni p. Gromnickiego, Martyna Ostapowa, będąc słuchaną sądownie, ani poznać dokładnie, ani ocenić nie umiała.

Sąd udał się na ustęp i powziął uchwałę podług wniosku prokuratorji, poczem przed samą 12tą w południe przewodniczący odroczył posiedzenie na godzinę 4tą po południu.

Po południu cały czas od godziny 4—7 był zapełniony wywodem aktu oskarzenia, który zawiera 88 stronnic arkuszowych bitego pisma. Zastępca prokuratora po dwakroć dla zmęczenia musiał przerywać ten wywód. Niepodobna nam podawać go w dosłownym tekście; powtarza się on zresztą w wielu miejscach i podaje szczegóły, wiadome już z dawniejszych opisów. Ograniczymy się tedy na podaniu dokładnej treści.

W roku 1865 kraj nasz, a osobliwie wschodnia część jego była widownią kilkunastu zbrodni rabunku i kradzieży, które spełniane w podobny zawsze sposób, spowodowały do przypuszczania, że sprawcą ich jest jedna i ta sama banda. Trwoga opanowała posiadających, a władze polityczne i sądowe rozwinęły jak najenergiczniejszą czynność, by wyśledzić zbrodniarzy. C. k. namiestnictwo 10. września tegoż roku rozesłało w drodze poufnej do naczelników władz spis i opis osób podejrzanych, a sąd apelacyjny do przeprowadzenia śledztwa łącznego delegował nasamprzód sąd obwodowy w Tarnopolu, a następnie sąd krajowy we Lwowie. Niestety poszukiwania władz długi czas były bezskuteczne, a nareszcie okazało się, że nie wszystkich sprawców można było pochwytać, osobliwie tych, co za widownię swych sprawek obrali sobie miejscowości na pograniczu od Podola moskiewskiego, gdyż zaraz po dokonanym czynie znajdywali bezpieczne schronienie za granicą. Z tej przyczyny nie odkryto dotąd sprawców rabunku w Jezierzanach u Rosenbauma, tudzież nie wszystkich, którzy brali udział w rabunku u pani Ujejskiej w Denysowie. Wielka część rabusiów w tym wypadku skryła się za granicę, a nawet jednego ze swojej spółki, niejakiego Hilarego Górskiego, który się im zapewne wydawał niebezpiecznym, udusili i następnie wrzucili do rzeki Smotrycz na granicy. Na palcu Górskiego znaleziono dwa pierścionki, pochodzące z rabunku u pani Ujejskiej. Władze tutejsze udawały się do władz moskiewskich o pomocną rękę dla ujęcia sprawców, lecz albo wcale nie otrzymywały żadnej odpowiedzi, albo jeśli ją otrzymywały, to po bardzo długiem czekaniu.

Władze tutejsze uwięziły ogółem 80 osób poszlakowanych; większa część ich następnie została puszczoną na wolność, ale śledztwo zawsze przy rozlicznych trudnościach musiało trwać długo. Jakkolwiek rozmaite były rabunki, to jednak przedmiotem niniejszego zaskarżenia jest tylko 7 wypadków, a mianowicie ostatni z kolei, jako najbardziej wykazujący winę Neczyporowicza, służy za pierwszy fakt: Rabunek u pani Ujejskiej w Denysowie d. 8. października 1866. Wieczorem około godz. 10. pani U. usłyszawszy silne ujadanie psów na dziedzińcu, wywołała służącę, aby kazała stróżowi nawołać psy. Po niejakiej chwili jeszcze silniejsze ozwało się szczekanie. Służąca wysłana otworzywszy drzwi od sieni, otrzymała parę razów w piersi i głowę kołem, miała jednak tyle jeszcze przytomności, że zamknęła drzwi na rygiel, i pobiegła do pani. P. Ujejska usiłowała wtedy wymknąć się oknem na ogród, ale tam zagroził jej już jeden z rabusiów, stojący na straży. Natenczas pani U. schroniła się do garderoby. Jednocześnie 8—12 rabusiów wpadło do stajni, a zapaliwszy świecę, pistoletami i pałaszami zmusili 7 parobków do milczenia, powiązali takowych i kazali im cicho leżeć. Drugi oddział przytrzymał stróża nocnego, który w pierwszej chwili zaczął krzyczeć, ale wnet pod grozą dobytego noża zamilkł, i także związany do stajni zawleczony został. Dopiero potem wywalono drzwi od sieni, i wszedł do pokojów jeden wysokiego wzrostu mężczyzna z zapytaniem do pani U., gdzie są pieniądze, zapewniając ją, że nic jej zresztą złego nie zrobią, bo są powstańcami, byle tylko wydała gotówkę i kosztowności. Potem przyszło 3, a nakoniec 8 do pokojów, i rozbijali wszystko, zabierając kosztowności. Na powtórne wezwanie, gdzie są pieniądze, wskazała p. U. kasę. Ztamtąd też zabrali wszystko, ogółem zabrali 3.000 dukatów holenderskich, 200 austrjackich, 850 półimperjałów, 1.200 rubli srebrem, 6.800 złr. wal. austr. banknotami, 60 zł. reńskich talarami, 30 zł reńskich miedziakami, kolię złotą z koralem, zegarek złoty damski, pierścionki, na jednym z których był napis: „Mniej o mnie staranie“, itp. ogólnej wartości 41.320 złr. Następnie udali się do kuchni, i powiązali tam sługi, kalecząc takowe. Tylko jeden Tymko Kuziow wymknął się na dwór, i mimo wezwania: stój, bo strzelę! pobiegł dać znać na folwark do rządcy i do kowala. Rabusie mówili wszyscy dobrze po polsku, byli po największej części maskowani, i dokonawszy swego wsiedli na trzy wózki parokonne i ujechali w kierunku do Rosochowaćca. W nocy jeszcze rządca Kaczorowski wysłał gońców konnych za rabusiami; ci znaleźli po drodze kółka guzików od fraka wuja poszkodowanej, a nadedniem sznycę i lusznię od wózka połamanego, tudzież pochwę od szabli blaszaną w rodzaju tych, jakie tylko w Moskwie używają. Wszystkie te szczegóły są zaprzysiężone i przez oględziny sądowe sprawdzone. Sprawców tego rabunku nie ujęto wszystkich, jeden z nich Hilary Górski uduszony przez samychże swoich kolegów. Żydów Ehrenwaldów urzędnik od policji Gärtner, śledząc za innymi w innej sprawie, przydybał koło Kamieńca podolskiego, ale transportowani przez urzędników moskiewskich, uciekli. (Dziwną minę zrobił na to obecny przy rozprawie jakiś sędzia moskiewski.) Ujęto zaś sprawców tylko 3: Neczyperowicza i dwóch Fersterów.

Neczyporowicz urodzony w roku 1828 w Przemyślu, szewc z profesji, wysłużył w wojsku, a od roku 1863 mieszkał w Przemyślu. W wojsku był karany dwa razy za kradzież dotkliwie: raz otrzymał 60 kijów i 3 miesiące, drugi raz 75 kijów i 1 rok więzienia. W roku 1864 przeniósł się do Lwowa, i tu był także kryminalnie karany. W Przemyślu jeszcze mieszkał wspólnie ze Szepczyńską i odtąd ona jest nierozdzielną jego towarzyszką życia i zbrodni. W roku 1865, podczas budowy kolei żelaznej ze Lwowa do Czerniowiec, utrzymywał szynk w Czerniowie, a następnie traktjernię w Bukaczowcach. Potem przeniósł się do Tyśmienicy, a ztamtąd dnia 8. października 1866 wymówiwszy nagle pomieszkanie pod pozorem, że udają się do Brodów, wyjechali do Drohobyczy.

Czytelnikom naszym wiadomy jest sposób ujęcia ich tamże przemieszkujących w domu brata Neczyporowicza, Edwarda, i przechowujących zrabowane kosztowności z pieniądzmi w stajni ukryte. Stajnię tę strzegli oboje jak oka w głowie, nawet kluczy nie chcieli nikomu dawać, a Neczyporowicz mieniał dukaty, wyjeżdżał często gęsto i chciał wypożyczyć zkąd tygle do stopienia złota połamanego. Aby zatrzeć podejrzenie, zkąd ma tyle kosztowności, mówił, że handlował końmi w Moskwie, a Szepczyńska utrzymywała przed ludźmi, że Neczyporowicz jest obywatelem od Seretu, to znowu od Brzeżan. Śledztwo wykazało, że po rabunku w Denysowie wrócił on dnia 11. października 1866 do Tyśmienicy, tam cały dzień leżał w łóżku, na drugi dzień odwidzali go jacyś nieznajomi ludzie, poczem oboje wyjechali koleją przez Stanisławów do Drohobyczy, gdzie nadto Neczyporowicz utrzymywał wózek węgierski i parę koni bez furmana, sam jeżdżąc.

Po aresztowaniu dostawiony do Tarnopola, zdołał ujść ztamtąd d. 12. grudnia, lecz go złapano. Znalezione w Denysowie sznyca i lusznia, okazały się w skutek oględzin rzeczoznawców z wszelką pewnością, że pochodzą od wózka Neczyporowicza. Z tych poszlak Neczyporowicz jest uważany za sprawcę rabunku w Denysowie. Popiera to jeszcze ego znajomość i obcowanie z ludźmi tak podejrzanymi jak Ehrenwaldy.

Mechel i Szmil Försterowie są także prawnie poszlakowani, albowiem nazajutrz po rabunku u p. Ujejskiej, widziano w Młyniskach koło Skały dwa wózki, stojące na drodze; gdy się oddaliły, znaleziono tam papiery p. Ujejskiej. Na drodze do Młynisk znaleziono także trzy podkowy i kawałek obręcza od koła, a natomiast u Arnolda w Bohatkowcach ukradł ktoś od wozu jedno koło przednie z podwórza. Otóż pokazało się, że jeden z onych wózków należał do Szmila Fersteра, a podkowy do koni jego; ponieważ po drodze koło im się popsuło, więc skradli inne koło, a następnie przyjechawszy do domu Szmil oddał wózek do jednego gospodarza do schowania, i potem go sprzedał. Żona tego gospodarza znalazła w wózku dwa dukaty. Wreszcie sam Mechel w areszcie śledczym w Tarnopolu, przyznał się przed Lejzorem Szwachem, uwięzionym w innej sprawie, że należał do tego rabunku. Kowal Graf zeznał, że Försterowie dawali mu po tym wypadku różną broń do naprawy.

Szepczyńska jest poszlakowaną o współwinę w tej zbrodni, ponieważ była towarzyszką nieodstępną Neczyporowicza.

W tej samej sprawie implikowani są także włościanie z Denysowa. Rządca Kaczorowski bowiem wysłał w pogoń za rabusiami kilku ludzi ze wsi konno. Ci po drodze znajdywali dukaty przez rabusiów pogubione. Pozbierawszy jednak, zataili i mieniali te dukaty. Tak np. Ilko Kociubka, potrzebował batów, a niemiał pieniędzy, prosił tedy o nie siostry, Nastki; ta nie mając banknotami, dała mu dukata; Ilko kupił sobie za guldena buty, 4 guldeny zwrócił siostrze, a ponieważ wiedział, że dukat ten pochodzi z owego rabunku, więc dziś jest obżałowany o uczestnictwo w rabunku. Z tego samego powodu oskarżony jest i Hersz Fisch, ponieważ kupował dukaty za bardzo nizką cenę.

Drugi fakt: kradzież w kasie kameralnej w Dobromilu w nocy z d. 24. na 25. kwietnia 1865; rozbito dwie skrzynie i zabrano 3.317 złr. 93½ cnt., 500 złr. obl. i 30 zł. kuponami. Ze śledztwa okazało się, że Neczyporowicz był onej nocy w Dobromilu, wyjechawszy z Przemyśla bez ważnego powodu.

Trzeci fakt: U p. Jędrzeja Uścieńskiego w Pasiekach pode Lwowem w nocy z 19. na 20. października 1865 zrabowano 30 akcyj kolei Karola Ludwika, 287 złr. kuponami, 274 złr. 75 kr. banknotami, 1.112 złr. dukatami holenderskiemi i 19 dukatów austr. Z początku, podobnie jak w Dobromilu, nie można było sprawców wyśledzić, dopiero gdy aresztowano Neczyporowicza, śledztwo na nowo zostało podjęte, i skonstatowano, że Neczyporowicz mieszkając podówczas w Bukaczowcach, często wyjeżdżał, a nikt nie wiedział gdzie; w czasie rabunku rzeczonego nie było go przez dwa tygodnie, a wróciwszy przywiózł lisy na futro dla Szepczyńskiej, korale, i pokazywał pulares napakowany banknotami. Szepczyńska sama zeznała, że w Bukaczowcach posiadali 2—3.000 złr., a niewiedzieć zkąd. W Drohobyczy zaś namawiała wychowańca swego, Jana Mikułę, aby nie wszystko gadał przed sądem, co wie.

Czwarty fakt: U p. Wierzejskiego Karola w Tomaszowcach zrabowano w nocy 6—7. maja 1866 ogółem 838 złr., przyczem jakiś żyd wszedłszy do pokoju, w którym nocował w gościnie będący p. Władysław Puzyna, porwał dubeltówkę stojącą przy łóżku i groził nią Puzynie, jeśliby nie był cicho. Oprócz gotówki zrabowano tam małą kapliczkę trójgraniastą złotą, puszkę srebrną i korkociąg srebrny, które to przedmioty później znalazły się pomiędzy rzeczami, odkrytemi w stajni w Drohobyczy.

Piąty fakt: Dnia 12—13 sierpnia 1866 wtargnęła banda do dworu p. Józefa Gromnickiego w Łaszkowcach około północy. P. G. usłyszawszy szelest, porwał się z łóżka, ale wtem jeden z rabusiów krzyknął nań: „Cicho, bo śmierć!“ Gromnicki wtedy schronił się do swojej gospodyni, Martyny Ostapowej, gdzie także spała Helena Kawalerska. Rabusie nie mogąc nic znaleźć, powiązawszy wszystkich grozili śmiercią p. G., by powiedział, gdzie są pieniądze; p. G. odrzekł, iż niema w domu pieniędzy, bo je dał do schowania proboszczowi w miejscu. Na to jeden z hersztów odkomenderował kilku do księdza, zabrał kilka drobnostek wartości ogólnej 121 złr. i wydalił się, upominając, żeby wszyscy byli cicho i nie ruszali się, bo jednego zostawia na warcie. Do księdza nie wtargnęli, tylko okno wycisnęli i uciekli, zapewne spłoszeni. Broszkę i guziki z tego rabunku znaleziono także w Drohobyczy u Neczyporowicza, którego nadto Alter Pfund, arędarz z Petlickowiec, poznał jako jednego z tych, którzy owej nocy doń trzema wózkami (jednym węgierskim) zajechali i utrzymywali, że są handlarzami wołów i jadą ze Lwowa, gdzie się starali o zadośćuczynienie za zabrane im przez Prusaków woły; poznano także wozy ich. Neczyporowicz mieszkał wówczas już w Tyśmienicy.

Szósty fakt. Szczegóły rabunku dokonanego u ks. Szczepana Lewickiego w Sarnkach średnich r. 1866 znane są także czytelnikom. Księdzowa zagrożona śmiercią wydała klucze od wszystkiego. Ksiądz starzec 70letni chciał ujść do ogrodu; jeden z drabów chwycił go jednak, i wypalił mu w twarz z pistoletu ślepym nabojem, tak, że ksiądz postradał wzrok chwilowo. Inni tymczasem rozbijali kufry, a było wszystkich około 18. Zabrali dukaty i kosztowności wartości 2.451 złr. 40 kr. Byli maskowani, niektórzy mieli nawet buty glansowane i zdradzali lepsze wychowanie. Wszystkich domowników powiązali sznurkami, między tymi Malwinę Lewicką i Annę Kuraczyńską, tak, że nikt nie mógł i nie odważył się ruszyć; nakoniec odjechali na Kunaszów trzema wozami, widziano w każdym po kilka osób. W drodze tej zgubili woreczek z 386 dukatami, które znalazł Tymko Kassaraba i zataił. Śledztwo, dla bezskuteczności zastanowione, wykazało dopiero po aresztowaniu Neczyporowicza rezultat taki, że w posiadaniu jego w owej stajni znalazł się rulon 82 dukatów, zaginanych, bo państwo Lewiccy wszystkie dukaty w wolnych godzinach zaginali, i tym sposobem te dukaty za swoje poznali. Nadto pomiędzy temi rzeczami znaleziono odłamki dwóch pierścionków, z których jeden miał napis „Souvenir“, a drugi „Chyba z życiem cię utracę“. Neczyporowicz mieszkał wtedy w Tyśmienicy, i właśnie podczas tego rabunku nie było go parę dni, i wrócił drogą na Kunaszow i Borszowce z drugim jakimś panem. Podług zeznań Malwiny Lewickiej i księdza, na parę tygodni przed rabunkiem był u nich jakiś jegomość, mieniący się Jałowickim, chcąc niby prosić o protekcję do dziedzica, ale podczas swojej wizyty zachował się tak podejrzanie, latał po pokojach i t. p., że wszystkich uwagę na siebie zwrócił. Otóż w Neczyporowiczu poznano tego Jałowickiego z wszelkiem prawdopodobieństwem.

Siódmy fakt. U p. Janiszewskiego w Borszowcach skradli złodzieje d. 27.—28. maja 1866 15.000 złr. obligacjami, 1500 złr. banknotami, 3772 złr. 50 ct. kuponami, i różne drobnostki, wdarłszy się przez okno i rozbiwszy biurko. Sprawców było podług śledztwa 5, i do spółki musiał należeć także Ehrenwald Maurycy, gdyż w parę tygodni później w Białej tenże Ehrenwald usiłował mieniać 8 obligacyj z tego rabunku po 1000 złr., i gdy się ujrzał odkrytym, zmykł. Przy tej sposobności Edward Leitner okazał się być uczestnikiem jego, bo pośredniczył przy mienianiu innych obligacyj z tego rabunku, sprzedając je prawie za bezcen, byle się tylko pozbyć. Nadto wiedział kto jest Ehrenwald, gdyż przedtem matka tegoż Maurycego, prowadzona szubpasem z Neudorf (pod Wiedniem, więzienie dla kobiet, kryminalnie skazanych) przez Lipnik, dowiadywała się u Leitnera o swoich synów, z czego wypływa, że tenże pozostawał z tą szajką w zażyłych stosunkach. Ehrenwaldowie, schwytani na Bukowinie, zdołali ujść w drodze do Czerniowiec, za nimi wyjechała do Multan i siostra ich, Jente Ehrenwald, którą władze bezpieczeństwa pozostawiły były na wolnej stopie, chociaż wiadomo było, że osoba ta z braćmi swoimi zostawała nawet w korespondencji, odnoszącej się do pozbywania papierów zrabowanych.

C. k. prokuratorja oskarza tedy: Neczyporowicza i obu Fersterow o zbrodnię rabunku i kradzieży, Szepczyńską o współwinę w tej zbrodni, resztę zaś o uczestnictwo w niej. Przeciwko zbiegłym wydany został akt oskarzenia w formie listu gończego.

Dziś od godz. 9. zrana dalsza rozprawa.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj już wskazywaliśmy, że gdy kilka wniosków rządowych z sprawozdaniami komisyj, weszło teraz do Izby, to prawdopodobnie rezolucja albo wcale w tej sesji nie przyjdzie na porządek dzienny, albo dopiero w ostatniej godzinie. Przy zamknięciu *Gazety* otrzymujemy telegram, że delegacja nasza interpelowała prezydenta Izby, kiedy rezolucja stanie na porządku dziennym, a ten jej odpowiedział, że podług regulaminu wnioski rządowe mają pierwszeństwo, i dopiero, gdy wnioski rządowe będą załatwione, przyjdzie kolej na rezolucję. Przewidywania nasze się więc spełniać zaczynają. Dziwna tylko rzecz, że delegacja pierwej się o to nie upomniała, gdy jeszcze wniosków rządowych nie było w Izbie, a posiedzenia dla braku przedmiotów musiały w ostatnich tygodniach bardzo rzadko się odbywać i bardzo krótko trwać. Czy nie lepiej było zająć się w kole tym przedmiotem, pilniejszym niż sprawa procesu z *Gazetą Narodową*?

Kraj od samego początku swego pojawienia się czynił kilkakroć zupełnie te same lub bardzo podobne zarzuty delegacji co *Gazeta Narodowa*. Teraz zaś korzysta z odezwy delegacji, aby czynienie podobnych zarzutów przez *Gazetę* nazwać krokiem niewłaściwym i nagannym. Przyczem uderza zarazem i na delegacje, iż nie odezwę pisać do dzienników w chwili tak gorącej, lecz podwoić gorliwość w sprawie rezolucyjnej była powinna. Gani sposób obrony, podjęty przez delegację, i wskazuje, iż odwołać się byli powinni delegaci do wyborców.

Do *Kraju* donoszą, że w delegacji uchwała wystosowania odezwy do *Gazety Narodowej* zapadła 15 głosami przeciw 11. Naturalnie, że w tych 15 głosach musiało być 5 włościan i kilku księży.

Z listu, który w tej chwili odbieramy z Wiednia, wyczytujemy, iż w kole polskiem toczyła się bardzo namiętna rozprawa co do zachowania się delegacji podczas rozpraw rezolucyjnych. Delegaci czynili sobie nawzajem zarzuty, nierównie gorsze, niż *Gazeta* czyniła. Mniejszość domagała się bardzo ostrego wystąpienia przeciw ministerstwu, i nie chciała przystawać na oznaczenie z góry treści mów i mowców, nie chciała się poddawać temu rygorowi.

Korespondent *Kraju* pisze, iż ta mniejszość nie powinna zrywać solidarności przy samym schyłku sesji. Nam się zdaje, że dawno powinna była zerwać, a wtedy większość inaczej byłaby zmuszona postępywać. A im prędzej jeszcze zerwie, tem lepiej. Niech nie czeka zamknięcia sesji, lecz zamiar swój złożenia mandatów przed zamknięciem sesji przeprowadzi.

Kortezy hiszpańskie odrzuciły większością 118 głosów przeciw 20 wniosek o zganienie antikatolickiej mowy jednego z deputowanych, niejakiego Capderilli. Jest to w Hiszpanii objaw bardzo charakterystyczny.

W Madrycie rozchodzi się wieść o tworzeniu się Rady rejencyjnej, w której skład wchodzą Serrano, Rivero i Olozaga. Jenerał Prim pozostałby ministrem wojny.

Po złożeniu sułtanowi przez wielkiego wezyra sprawozdania o położeniu państwa, sułtan stwierdził postęp, ze względu na konferencję powinszował sobie uznania praw swoich, a dzięki umiarkowaniu jego rządu, prawa obce będą szanowane; spodziewa się dalszego polepszenia stosunków z mocarstwami. Po uspokojeniu zaburzeń na Krecie, poręczone wykonanie nowego statutu czuwać będzie nad pomyślnością i bezpieczeństwem mieszkańców wyspy. Sułtan kładzie nacisk na ulepszenie wewnętrznych stosunków i dobry byt ludności, a w końcu wzywa wszystkich do wspierania usiłowań rządu.

Telegram „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 8. maja. Wczoraj w Izbie niższej na zapytanie, kiedy sprawozdanie o rezolucji galicyjskiej przyjdzie na porządek dzienny, odpowiedział prezydent Izby, dr. Kaiserfeld, że według regulaminu, przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo, zresztą wkrótce przyjdzie kolej i na to sprawozdanie.

Izba niższa przyjęła projekt ustawy o kolei przemysko-dukielskiej. (Jest to pomyłka Bióra korespondencyjnego; uchwalono projekt kolei przemysko-łupkowskiej; i inaczej być nie mogło, bo tylko projekt tej kolei jest zupełnie wygotowany; *p. r.*)

Berlin d. 8. maja. W sprawie ogłoszonej przez austrjacki sztab jeneralny depeszy pruskiej z r. 1866 obstaje *Kreuzztg.* przy twierdzeniu, że nadużyto dobrej wiary, i że artykuł *Wiener Abdpost* wskazuje, iż ogłoszenie owej depeszy dzisiaj i gabinetowi wiedeńskiemu nie jest przyjemne.

Florencja d. 8. maja. W Izbie potwierdził Menabrea, że gabinet podał się do dymisji, i że jemu król znowu poruczył utworzenie nowego gabinetu.

Kursa z dnia 7. maja 1869,

godz. 2. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 107.25. Akcje banku anglo-austr. 336.—. Anglo węg. 117.25. Akcje Karola Ludwika 216.75. Kolej siedmiogrodzka 161.25. Kolej południowa 235.20. Kolej alföldzka 163.50. Kolej państwowa 356.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 185.—. Kolej węg. półn.-wsch. 153.50. Kolej północna 241.—. Kolej Rudolfa 161.50. Kolej Franciszka Józefa 182.75. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.25. Losy 1864 r. 127.30. Napoleondor 9.87½. Usposobienie stalsze.

Kursa z dnia 7. maja 1869,

godz. 6. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 63.25. Akcje kredytowe 284.50. Akcje banku anglo-austrjackiego 336.—. Bank obrotowy 134.75. Akcje Karola Ludwika 216.75. Kolej południowa 235.—. Franko-austr. 127.75. Akcje banku jeneralnego 82.50. Akcje banku handlowego 83.50. Banku budowniczego 67.75. Losy 1860 roku 101.60. Akcje Innerbergskie 119.50. Napoleondor 9.86. Usposobienie przy zamknięciu mdlejsze.

Paryż. Renta 3% 71.90.

Berlin. Moskiewskie banknoty 79¼. Akcje kredytowe 124. Lombardy 129¼. Galicyjska kolej 90. Kolej państwowa 195½. Na Wiedeń —.—. Żyto —. Owies —. Usposobienie mdłe.

Do dzisiejszego numeru dołącza się **list zwrotny** czasopisma „*Mrówki*“.

(Nadesłane.)

Pastylki z mleczanu Sody i manganezji w kształcie cukierków zawierają główne żywioły, sprawiające trawienie żołądka. Takim był właśnie cel, jaki sobie założył ich wynalazca, p. Burin de Buisson, sławny aptekarz z miasta Lyonu, laureat akademii medycznej. Z doświadczeń dokonanych w różnych szpitalach pokazało się, że te pastylki są skuteczniejsze od pastylek Vichy, od saletrzanu bismutu, od magnezji zwapnionej, od węgla roślinnego, w leczeniu chronicznych słabości żołądka i złego trawienia. **A. D.** 1690 7—8

✝

Bardziej rozrzewniającego nie zdarzało nam się pisać nekrologu, jak obecnie, gdy wypada nam uczynić wzmiankę o zgonie śp. **Eleonory z Towarnickich Pasławskiej**, żony kooperatora gr. kat., której zwłoki mieszkańcy Staregomiasta dnia 1. maja do wiecznego odprowadzili spoczynku.

Anielska łagodność, męczeńska prawdziwie cierpliwość i słodycz niewysłowiona cechowały niedługie życie tej skromnej, bogobojnej niewiasty, życie przepełnione częstą i cierpką boleścią. Rozrzewnia nas, gdy publicznie wspominamy o cnotach tej, która w skromnem zaciszu jako najtkliwsza córka, żona i matka swego dokonała przeznaczenia, jak rozrzewniający jest widok cichej rezygnacji i modlącej się cierpliwości.

Pokój jej popiołom, a wszystkim, co uczestnictwem w smutnym obrzędzie pogrzebu cześć popiołom zmarłej oddać raczyli, serdeczne podziękowanie. Nie wymieniamy imion tych współczujących, sądząc że je milczeniem najgodniej uczcimy.

Podziękowanie.

Familia zmarłego w dniu 20. kwietnia 1869 r. artysty malarza Mikołaja Kulczyckiego składa niniejszem najszczersze podziękowanie Wmu. ks. rektorowi Slimakowskiemu, Wmu. ks. Sembratowiczowi dr. profesorowi teologii, pp. alumnom i klerykom, p. Kar. Miklaszewskiemu za wzięty czynny udział w ostatniej przysłudze zmarłemu.

J. Dąbrowski.
szwagier zmarłego.

Apteka

w obwodowem mieście jest do wydzierżawienia. 2017 3—3

Bliższych wiadomości udziela aptekarz **A. Berliner** we Lwowie.

Redakcja „Przeglądu lekarskiego" w Krakowie

otrzymawszy odpowiednie upoważnienie właściwej władzy, zamierza w dodatkach osobnych do swego pisma umieszczać

Ogłoszenia

treści odpowiedniej pismu temu, jakoto w przedmiotach dotyczących zdrojowisk, aptek, wyrobu narzędzi chirurgicznych itd.

Opłata za każdorazowe ogłoszenie: 5 centów od miejsca wiersza drobnego (petit) za jednorazowe ogłoszenie, tudzież 30 cnt. należytości stęplowej.

Ogłoszenia przyjmują się w biórze redakcji *Przeglądu lekarskiego* w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej. Nr. 282 2044 1—2

Główna wygrana

250.000 zlr,

najniższa wygrana 160 zlr.

Dnia 1. czerwca 1869.

następi wielkie ciągnienie przez rząd założonej i zagwarantowanej c. k. austr. pożyczki państwowej z r. 1864 w kwocie 129 milionów 983.000 zlr.

Pomiędzy 400.000 wygranemi tej pożyczki znajdują się znaczne wygrane: 20 po **250.000**, 10 po **220.000**, 60 po **200.000**, 81 po **150.000**, 20 po **50.000**, 20 po **25.000**, 121 po **20.000**, 90 po **15.000**, 171 po **10.000**, 352 po **5000**, 432 po **2000**, 783 po **1000**, 1350 po **500** itd., i **165** zlr. jako najniższa wygrana każdego losu wyciągnionego.

Żadna inna pożyczka loteryjna nie przedstawia takiej szansy wygrania, jak niniejsza, i każdemu przedstawia się możność, przy niewielkiej wkładce wygraną **250.000** zlr. pozyskać.

Jeden los z numerem serji i numerem wygrywającym kosztuje 2 zlr., 3 losy 5 zlr., 7 losów 10 zlr., 15 losów 20 zlr. w. a. w banknotach.

Łaskawe zlecenia za przesłaniem należytości szybko, sumiennie i franko uskuteczniają się; do każdego zamówienia dołącza się urzędowy plan loterji, każde żądane objaśnienie chętnie się udziela a po dokonanem ciągnieniu wykaz wygranych każdemu uczestnikowi przysyła się bezpłatnie, jak również wygrane wypłaca się bezzwłocznie. Uprasza się przeto o rychłe zgłaszanie wprost do domu handlowego 2.23 1—?

J. Breycha
we Frankfurcie n. M. Grosse Friedbergstrasse 41.

Słabości piersiowe.

SYROP Z NADFOSFORONU WAPNA
PP. GRIMAULT ET C.IE APTEKARZY W PARYŻU

Postrzeżenia najznakomitszych lekarzy pozwalają uważać ten środek specyficzny jako najskuteczniejszy na suchoty, słabości płuc i naczyń oddechowych. Jest to wyborny środek na uporczywy kaszel, grypę, astmę i na słabości naczyń powietrznych płuc (bronchites). Uspakaja *kaszel;* pod jego wpływem potnienie ustaje i chorzy szybko powracają do pożądanego zdrowia. — Każdy flakonik opatrzony jest podpisem: *„Grimault et Cie."* 1678 27—32

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. **Zygmunta Rukera, Berlinera i Piotra Mikolascha**; w Krakowie w aptece p. *Brunona Miczyńskiego* i w aptece p. *Redyka;* w Brodach w aptece p. *Francosa*; w **Wiedniu** w składzie materjałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder*, i w aptece p. *Szaitera* w Rzeszowie; w Pradze u P. Fr. **Všetečky.**

L'homme qui rit
par
VICTOR HUGO

4 vols — zlr. 15 cnt. 40 w. a.

otrzymają w tych dniach księgarnie 2051 1—3

KAROLA WILDA
we Lwowie i Samborze.

C. k. uprzywil. Woda zwana

Rosée de Beauté

służy do upiększenia skóry, usunięcia piegów, zgładzenia dziobów w skutek ospy pochodzących, i spędzenia wszelkich jakichkolwiek nieczystości skóry tak na twarzy, jak i na całem ciele. Szczególowo zaś wygładza zmarszczki, tak przedwczesne, jak i wskutek wieku pochodzące. Ta woda nadaje skórze miękkości, delikatności i połysku aksamitnego. Wynalazek ten, jako pierwszy w kraju i najdoskonalszy utwor, przy chemicznym rozbiorze c. k. wydziału lekarskiego w Wiedniu uznany, otrzymał wyłączny c. k. przywilej.

Flaszeczka z instrukcją kosztuje 1 zlr. 30 ct. w. a.

W Galicji na składach mają:

WE LWOWIE: pp. P. Mikolasch i A. Berliner, A. Bogdanowicz, Ebenberger apt., W. i K. Dworski, A. Horn, F. W. Królikowski, J. S. Jürgens, Hoffmana wdowa, Bracia Müller, Z. Rucker apt., B. Stiller, A. Steifa synowie, K. Glanz, L. Janowski, Dr. Zarzycki apt., F. Ehrlich i F. Schubuth. **W Krakowie:** J. Jahn, J. Göbl, W. Redyk i J. N. Walter.

W Bochni p. Niedzielski, w Brodach p. Gomuliński, w Brzeżanach E. Moerl i Fadenhecht, w Brzostku p. Zieniewicz, w Buczaczu p. Kercel, w Cieszynie E. Schröder, w Czerniowcach J. Schnirch, w Drohobyczu Kleczkowski, w Husiatynie Stadtberger, w Jaworowie Lachowicz, w Jarosławiu J. Rohm, w Kołomyi J. Sidorowicz, w Kozowie A. Dobrzański, w Łańcucie Swoboda, w Leżajsku St. Meresch, w Lisku Barański, w Mielcu W. Szatkowski, w Oświęcimie Grzesicki, w Przemyślu Kozłowski, w Przeworsku Świtalski, w Rzeszowie J. Schaiter i Sp., w Samborze Kriegseisen i K. Maresch, w Skałacie Dziembowski, w Sokalu Grot, w Stanisławowie A. Beil, w Tarnopolu Morawetz, w Tarnowie W. T. A. Wielogórski, w Trembowli Lipnicki, w Zaleszczykach Kodrębski, w Złoczowie Pettesch i W. Korkes, w Żółkwi Nahlik, w Żurawnie Postępski. 1898 3—4

OCCASION!

Zum Kronprinzen von Oesterreich!

WIEN Ecke der Bognergasse **WIEN.**

Zapas z przeszłorocznego sezonu wyprzedaje się

po zdumiewająco niskich cenach.

Angielski Bareż niciany po 25, 30 ct. łokieć.
Francuzkie Jaconnas, Perkalina i Muszlin po 30, 35, 40 cnt. łokieć.
Chine Alpacca. przedtem 1 zlr, teraz **50** ct. łokieć.
Franc. Sultanine., przedtem 2 zlr, teraz **75** ct. łokieć.

Najlepsze francuzkie fulary, łokieć szerokie po zlr. **1.10** do zlr. **1.30.**
Poult de sole w paski całkowicie jedwabiem przerabiane łokieć zlr. **1.50** do **2.**
Czarna jedwabna elegancka suknia, z poręczeniem, 10 łokci zlr. 18.
Próbki na żądanie przesyłają się franko. 1849 5—24

Diamant & Müller.

Największy

magazyn sukni
E. SAMETA
w Wiedniu

Stadt, Stefansplatz, Ecke der Goldschmidgasse Nr. 1, 1. Stock.

Poleca swój bogato zaopatrzony skład najwykwitniejszych i najtańszych, podług **najświeższej mody** robionych sukni męzkich. 1516 6—?

Wiosenne narzutki	od zlr.	8	do zlr.	30
Wiosenne ubrania	„ „	15	„ „	40
Letnie ubiory	„ „	12	„ „	27
Salonowe ubiory	„ „	22	„ „	45
Domowe i biór. tużurki	„ „	4	„ „	10

Liberje

☛ w wielkim wyborze ☚

Zakład wypożyczania ubiorów pod dostepnemi warunkami.

Dla dogodności P. T. publiczności wymieniają się stare suknie na **nowe**, a przenoszone suknie w najlepszym stanie są do nabycia bardzo tanio.

Violette de Mars

szczególnie przyjemnie pachnące perfumy

Mydło fiołkowe, pomada fiołkowa pudr fiołkowy,

wszystko ze świeżych tegorocznych fiołków wyrabiane, nadeszły właśnie z **Paryża**, jak również wszelkie inne artykuły parfumerji znajdują się zawsze **świeże** i przy **poręczeniu prawdziwości i najlepszej jakości** otrzymać można w

SKŁADZIE KOMISOWYM
francuzkiej i angielskiej parfumerji

B. MEREY,
Wiedeń, Wollzeile 12.

NB. Zamówienia z prowincji za poborem pocztowym załatwiają się bezzwłocznie. 1859 6—6

SYROP CHINY i ŻELAZA
pp. Grimault & C.,
aptekarzy w Paryżu.

W kształcie płynu przeźroczystego i przyjemnego, lekarstwo to łączy w sobie chinę, która jest środkiem tonicznym najwyższej potęgi, i żelaza, które jest krwi żywiołem i zasadą. Najznakomitsi lekarze paryzcy przyjęli go dla leczenia *bladaczki i późnego rozwoju ciałotworu u młodych panienek.*

Pod jego wpływem ustają najnieznośniejsze boleści, pochodzące z *niedokrwi* i *upławów*, ułatwia on *wydzielanie się regularności miesięcznej*: działa bardzo pomyślnie na dzieci *skrofuliczne* i *limfatycznego organizmu. Wznieca apetyt*, ułatwia trawienie, jest najdzielniejszym środkiem na *niedostatek krw*, u osób wycieńczonych z powodu pracy lub *przychodzących do zdrowia po długich i ciężkich słabościach.* 1685 13—16

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. **Piotra Mikolascha, Berlinera i Rukera**; w Krakowie w aptekach pp. *Brunona Miczyńskiego* i *Redyka*: w Brodach w aptece p. *Franzosa*; we Wiedniu w składach materjałów aptecznych pp. *Raabe* i *Röder*, w Pradze u p. Fr. **Všetečky.**

Młody człowiek kawaler

Posiadający wyższe nauki komercjalne z dziesięcioletnią praktyką w majątkach większych, mogący się wykazać najchlubniejszemi świadectwami, poszukuje od 1. lipca roku bieżącego posady Rachmistrza, Kasjera lub Kontrolora dóbr ziemskich. — Bliższe porozumienie listownie pod adresa A. P. poczta ostatnia Jarosław. 1—?

1722 70-100



Sikawki ogniowe i ogrodowe kiszki, pompy, wiadra ogniow. Przyrządy dla straży ogniowej.

Fabryka urządzona w r. 1823. Gwarantuje. Ilustrowane cenniki bezpłatnie.

Wm. KNAUST
w Wiedniu
Leopoldstadt, Miesbachgasse 15 gegenüber dem Augarten.



Owiec cienko wełnistych jest na sprzedaż 250 sztuk, a mianowicie 70 matek, 30 skopów, 150 młodzieży przeważnie w 3. roku.

Bliższa wiadomość pod adresem:

Zarząd dóbr Boratyn
poczta Jarosław.

Próbki wełny z tej Owczarni można oglądać w kancelarji Towarzystwa gospodarskiego we **Lwowie.** 2 48 1—4

SAVON MIRANDA

podstawa: sok z lilli i sałaty.
RIGAUD & Cie w Paryżu 45. rue de Richelieu.

Mydło to posiada wyśmienitą woń, tworzy obfitą pianę, robi skórę miękką i gibką: jest ono wolne od wszelkiego kwasu, zatem od wszelkiego szkodliwego wpływu na skórę. Próba jedna okaże, iż mydło to łączy w sobie wszystkie przymioty, iż woń jego silna, trwała, i że ono wszelkie wytrzyma porównanie.

GŁÓWNY SKŁAD dla **Wiednia** i dla **całej Austrjackiej monarchii** do **sprzedaży** *en gros* u p.

A. Ign. Krebs,
Wien Wollzeile Nr. 1—3.

Można także dostać we LWOWIE w handlach panów **R. SCHWARCA**: **Steifa Synow**, i **Berlinera**; w Krakowie **F. B. Hahna**, w Brodach **M. S. Franzosa**, w Tarnopolu dr. **Buchelta.** 1724 12—15

Zakład kąpielowy
Marienbad
w Czechach.

Z rozpoczęciem pory kąpielowej **1. maja** przebywam w **Marienbad**; na listy, telegramy, dotyczące lekarskiej porady lub zamówienia pomieszkań, odpowiadam bezzwłocznie. 1994 3—3

Dr. Józef Frankl
lekarz kąpielowy,
we własnym domu „Zum Kaiser von Oesterreich", w Marienbad.

Poczta osobowa
28 szybkowozów co tydzień do samego zakładu przyjeżdżających.

Stacja telegraficzna w samym zakładzie.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY w Krynicy.

Posiada **zdroje mineralne żelaziste** w rozlicznych odmianach. **560 pokojow gościnnych**, wynajmowanych na dobę od 20 cnt do 1 zlr. 10 cnt. **Wspaniałe łazienki** o 72 metalowych wannach, systemu dr. Schwarza, parą ogrzewanych, uposażone wszelkiego rodzaju kąpielami, jako to: **wanienemi, nasiadowemi, natryskowemi, borowinowemi** (Eisenmoorbäder), **igliwiowemi** (Fichtennadelbäder) i **łaźnią słowiańską, stałą apteką ze składem wszelkich wód mineralnych** trudniącą się wyrobem żętycy **i Pastylek krynickich, zakład gimnastyczny i rzecznych kąpiel, stałą czytelnię książek i gazet**, kilka hoteli, 7 publicznych restauracyj, **pocztę osobową** ze stacji kolei żelaznej galicyjskiej w Bochni do samego Zakładu 14 razy na tydzień przyjeżdżającą, i **stację telegraficzną.**

Pora kąpielowa od 1. czerwca do końca września.

Rozsełanie wód mineralnych **ze zdroju Krynickiego i Słotwińskiego**, metodą Hechta do flaszek napełnianych, od dnia 5. kwietnia b. r. rozpoczęte, na żądanie natychmiast się uskutecznia.

Świeżo drukiem ogłoszony **„Ilustrowany Przewodnik w podróży do Krynicy. Kraków 1869."** uwiadamiający o szczegółach, interesujących podróżującego do Krynicy, jest do nabycia we wszystkich księgarniach. 2045 1—3

C. k. Zarząd zdrojowy.

☛ Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa. ☚

(na marginesach:) Zakład aukcyjny w Wiedniu. Operngasse Nr. 2

Najznakomitsze fabryki bielizny
w Paryżu.

powierzyły najw. wyłącznie koncesjonowanemu 1746 15—24

Zakładowi aukcyjnemu

w Wiedniu, Operngasse Nr. 2 naprzeciw starego i nowego teatru Opery, wielkie swe zapasy **męzkiej i damskiej bielizny** na sprzedaż. **!Zdumiewająco tanie ceny! !Wyborne gatunki! !Najgustowniejszy fason!** przewyższają wszystko co dotąd istniało w podobnym rodzaju. Dyrekcja tegoż pozwala sobie zwrócić uwagę na tę nadzwyczaj korzystną sposobność kupna bielizny, zwłaszcze **całkowitych wypraw.**

Koszule męzkie kolorowe, z najlepszego perkalu, 1 sztuka zlr. 1.50, 1.80, 2, 2.50, do 3
Koszule męzkie z dobrego shirtingu, piękne przody, 1 sztuka zlr. 1.50, 1.80, 2, 2.50 do 3.
Koszule męzkie z najcieńszego shirtyngu, z cienkim przodem batyst. 1 sztuka zlr. 3.50, 4, 4.50 do 5.
Koszule męzkie z najcien. shirt. z przod. batyst. ręcz. haft. 1 sztuka zlr. 4, 4.50, 5 do 6.
Koszule męzkie z czystego płótna, najlepszego gatunku, 1 sztuka zlr. 2, 2.25, 2.50, 3, 3.50, 4 do 5
Koszule męzkie z czystego lnianego batystu, z przepysznemi przodami, 1 sztuka zlr. 5.50, 6, 6.50, 7.
Kalesony męzkie niemieckiego, węgierskiego i francuzkiego kroju, z dobrego rumburgskiego płótna, 1 sztuka zlr. 1.20, 1.50, 1.75, 2 do 2.50
Koszule damskie z najlep. czyst. płótna, gładkie i marszcz., 1 sztuka zlr. 1.25, 1.75, 2 do 2.50.
Koszule damskie, haft. z najcien. lnianego bat., według najnow. wzor. 1 sztuka zlr. 3, 3.50, 4 do 4.50.
Koszule damskie z pięknem koronkowem obszyciem i haftem, 1 sztuka zlr. 4.50, 5, 5.50 do 6.
Koszule damskie nocne z cienk. płótna, pięk. kroju, 1 sztuka zlr. 4, 4.50, 5, 5.50 do 6.
Gorsety z cienkiego shirtyngu, z bogatym haftem, 1 sztuka zlr. 1.50, 2, 2.50, 3.50, 4.50 do 5.
Majtki damskie z najcieńszego shirtyngu, haftowane, zlr. 1.10, 1.40, 1.70, 2, 2.50 do 3.
Spodnice z perkalu, w kliny krajane, z wolantami i bogato haft. wstawkami, krotkie zlr. 1.50, 2, 2.50, 3, 4, powłoczyste zlr. 2, 2.50, 3.50, 4.50 do 6.
Skład fabryczny prawdziwych rumburgskich chustek do nosa 1/2 tuzina zlr. 1, 1.20, 1.50, 2, 2.50, 3 do 4.
Belgijskie batystowe chustki do nosa 1/2 tuzina zlr. 2, 2.50, 3, 3.50, 4 do 5
Płócienne obrusy w deseń na 6 osób zlr. 5, 6, 7; na 12 osob zlr. 10, 12, 15 do 20.
Płócienne ręczniki w deseń 1/2 tuzina zlr. 2.25, 2.50, 3, 3.50, 4 do 5.
50-łokciowa sztuka weby rumburgskiej zlr. 20, 22 do 25; sztuka 53-łokciowa zlr. 28, 30 do 35.
50-łokciowa sztuka weby belgijskiej batystowej zlr. 28, 30, 35, 40 do 50.

Przesyłki za pobraniem pocztowem lub za gotowkę we wszystkich kierunkach wykonywują się szybko i niezawodnie: przy zamowieniu koszul męzkich uprasza się o podanie objętości szyi.

Przy zamówieniach na 30 zlr. dodaje się pół tuzina cienkich batystowych chustek **bezpłatnie.**

Przy zamowieniach na 60 zlr. jeden obrus w deseń na 6 osób **bezpłatnie.**
„ „ „ 100 „ „ „ „ „ 12 „ **bezpłatnie.**
W takim samym stosunku przy zamowieniach większych dodają się bezpłatne dodatki.

☛ Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa ☚

SŁABOŚCI PĘCHERZA

kanału urynowego i słabości zaraźliwe, leczą się wybornie przez użcie **SYROPU** pana **BLAYN**, jedynego, jaki w tych słabościach przez najlepszych lekarzy bywa przepisywany. Skład główny u p. Blayn, aptekarza w Paryżu, ulica du Marché St. Honoré 7: we Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolascha.** 1907 7—16

C. k. uprz. akcyjny

Bank Hipoteczny

przyjmuje wkładki pieniężne na asygnacje kasowe **4**procentowe z 8^{mio}dniowem wypowiedzeniem, $4\frac{1}{2}$procentowe z 14^{to}dniowem wypowiedzeniem.

Od asygnacyj kasowych **5**procentowych dotąd w obiegu będących, **od dnia 15. kwietnia b. r.** Bank opłacać będzie tylko $4\frac{1}{2}\%$ i spłaci takowe za 14^{to}dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 10. kwietnia 1869. 1908 8—?

JAKOB KRONFELD,
Jubler i złotnik, oraz i taksator

przy Filii c. k. uprz. Banku dla obrotu ogólnego (dawniej Filia c. k. uprz. austr. Zakładu Zastawniczego) **we Lwowie.**

poleca względom Szanownej Publiczności swój

przy ulicy Pojezuickiej pod l. 172½ w domu pana Józefa Breuera naprzeciw domu Karnickich, nowo urządzony i obficie zaopatrzony

skład najmodniejszych towarów złotych i kosztowności,

tak własnego wyrobu jak i z pierwszych fabryk zagranicznych, po cenach najumiarkowańszych. 1790 10—?

Wielki wybór korali w najlepszym gatunku tak w sznurkach jak i w garniturach.

Każdego rodzaju kosztowności i kamienie zakupuje po najlepszych cenach możliwych, a wszelkie zamówienia i naprawy uskutecznia szybko i tanio.

Od lat 26 istniejąca c. k. uprzywilejowana krajowa

Maszynowa fabryka posadzek
Stefana Barawitzka i Syna
w Wiedniu,

Heiligenstadt, Nussdorfstrasse. **Skład**: Stadt, Herrngasse Nr. 1?,

oznajmia niniejszem **Wysokim stanom** i P. T. publiczności, iż posiada zapas zawsze i to nader tanich **20** do **25.000** sztuk eleganckich, najpiękniejszych jak i najordynarniejszych **parkietów** na **posadzki**, za **których doskonałość i moc wytrwania niczem nieuszkodzoną powyższa firma 5 letnią daje gwarancję.**

Ilustrowane cenniki przesyła się przedsiębiorcom budowli i architektom, jako też P. T. Publiczności, bezpłatnie i franko. 1811 5—6

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.